

7 grzechów głównych

7 grzechów głównych

Tekst został opracowany przez Wspólnotę Męską W POŁOWIE DROGI (WPD), działającą przy Parafii Świętego Krzyża w Gdańsku Wrzeszczu. Opiekunem Wspólnoty WPD jest Ksiądz Stanisław Kuzak SJ. Wspólnota działa od roku 2014, w początkowym okresie w składzie 12-osobowym. Pierwszy rok działania wspólnoty to okres formacyjny, w którym realizowany był program oparty na materiałach „Halftime” według Boba Buforda. Rozważaliśmy, co wydarzyło się w pierwszej połowie naszego życia, jak powinna wyglądać druga jego połowa oraz co stanowi dla nas największą wartość, pozwalającą określić jasną strategię na resztę życia.

Kolejne okresy roczne naszych spotkań i pracy wspólnotowej poświęcone były między innymi przepracowaniu Dziesięciu Przykazań, Ośmiu Błogosławieństw, radzeniu sobie z cierpieniem, bólem, depresją. Pracowaliśmy też nad siedmioma grzechami głównymi, umiejętnością modlitwy kontemplacyjnej, dbając o pogłębianie naszego życia wewnętrznego i wspólnotowego. Pandemia nie przerwała spotkań wspólnotowych, choć przeniosła je do internetu.

Czekając na możliwość powrotu do spotkań wspólnotowych w modelu tradycyjnym, przygotowujemy całkowicie nowy program merytoryczny, poświęcony osobom w drugiej połowie życia. Życie przynoszące radość, pokój jest możliwe w dojrzałym wieku, co więcej i jest do tego ten okres wprost predystynowany. W to wierzymy i chcemy się zastanowić, jak każdy z nas może swoje życie uczynić pełnym. Mimo, ale i dzięki osiągniętemu wiekowi naszego życia. Niebawem zwrócimy się z zaproszeniem do mężczyzn Parafii Świętego Krzyża, przeżywających drugą połowę swojego życia do dołączenia do naszej Wspólnoty, jaką chcemy odtąd nazywać W DRUGIEJ POŁOWIE DROGI.

Copyright © W POŁOWIE DROGI, 2020

W POŁOWIE DROGI
aroterwpd@gmail.com
wpolowiedrogi.pl

Gdańsk 2020

Spis treści

SŁOWO WSTĘPNE 7

1. PYCHA 9

2. CHCIWOŚĆ 23

3. NIECZYSTOŚĆ 29

4. ŁAKOMSTWO 34

5. ZAZDROŚĆ 44

6. GNIEW 59

7. LENISTWO 73

Słowo wstępne

Św. Jan Paweł II już w 1984 roku pisał, że ludzie „dążą do zastąpienia przesady występującej w przeszłości inną przesadą: przechodzą od widzenia grzechu wszędzie do niedostrzegania go nigdzie. Od zbytniego akcentowania lęku przed karą wieczną do głoszenia miłości Bożej, która miałaby wykluczać wszelką karę za grzech. Od surowości stosowanej w celu wyprostowania błędnych sumień do pozornego poszanowania sumienia do tego stopnia, że przestaje istnieć obowiązek mówienia prawdy”¹.

W ostatnich dekadach tendencja do deprecjonowania grzechu gwałtownie przyspieszyła. Powszechny staje się zanik poczucia wstydu i przyzwoitości. Panoszy się selfizm i narcyzm, wciąż rośnie presja na „samorealizację” i sukces we wszelkich możliwych dziedzinach z wyjątkiem rozwoju moralnego. Pojęcie grzechu kurczy się, traci na znaczeniu, przestaje być traktowane poważnie.

Negatywną rolę często odgrywa współczesna psychologia – wówczas, gdy próbuje zastępować religię, gdy sumienie zastępuje samopoznaniem, spowiedź psychoterapią i odrzuca kategorię grzechu jako powodującą niepotrzebne poczucie winy.

Tymczasem grzech nie zniknie przez to, że przestaniemy o nim mówić, postanowimy go nie zauważać. Grzech istnieje, jest obecny, nieustannie zagraża wewnętrznym zniewoleniem człowieka. Tak dziś niemożna praca nad własnym charakterem, wysiłek

¹ Adhortacja apostolska *Reconciliatio et Paenitentia*, Nr 18.

przezwycięzania grzechu i opowiadania się za dobrem będą potrzebne tak długo, jak istnieje zło.

Męska Wspólnota w Połowie Drogi przy parafii pw. Św. Krzyża w Gdańsku Wrzeszczu na rok 2019/2020 postawiła sobie zadanie lepszego rozpoznania „przeciwnika” i tematem wiodącym cotygodniowych spotkań wspólnotowych uczyniła siedem grzechów głównych. Jako podstawowe lektury wybrano dwie, stosunkowo niedawno wydane książki:

- J. Petry-Mroczkowska, *Siedem grzechów głównych dzisiaj*, Wydawnictwo M 2014,
- F.J. Sheen, *Siedem grzechów głównych*, W drodze 2018.

W trakcie roku członkowie Wspólnoty indywidualnie przygotowywali wprowadzenia do kolejnych, wspólnych rozważań o grzechach. Tradycyjnie nie podajemy nazwisk autorów poszczególnych rozdziałów, ponieważ traktujemy je jako wspólny dorobek. Zapis tych wprowadzeń, zwykle opartych na kolejnych częściach wybranych lektur, składa się na niniejsze opracowanie. Dedykujemy je naszemu długoletniemu, nieodżałowanemu opiekunowi, śp. Ks. Piotrowi Deczewskiemu SJ, który towarzyszył nam na naszej wspólnotowej drodze. Nadanie ostatecznej formy naszym zapiskom nie byłoby możliwe bez determinacji i zaangażowania obecnego lidera naszej Wspólnoty, Andrzeja Roter. Niech mu tę pracę Pan Bóg wynagrodzi.

Grzegorz Słupski
Gdańsk, AD 2020

1. Pycha

Pycha – początek

Bóg stworzył świat. Świat, który wcześniej istniał jako bezład. Bóg nadał mu ład, porządek, sens, wartość, odwzorował w nim siebie, bowiem wszystko co stworzył, było dobre. Tyko jeden Bóg jest dobry². Czynił to Bóg swoim słowem, w swoim słowie: „niechaj się stanie”. Słowem, które jest jednocześnie aktem stworzenia. Jest samym stwarzaniem, odwzorowując w stworzeniu istotę Boga, a zatem i każde stworzenie i ono każdą swoją częścią odwzorowywać miało Boga. I odwzorowywało. Wszystko należało do Boga, bo było dobre i od Niego dobro pochodziło. Odwzorowywało Jego przymioty i wciąż obrazuje Jego istnienie. W świecie naszym jest nasz Bóg. Bóg jest Bogiem żywym, mówi dziś nie do ojców naszych, ale do nas³.

Warto zauważyć, iż poza człowiekiem żadne ze stworzeń nie ma wolnej woli i nie może samo z siebie dokonać żadnych zmian, które nie byłyby racjonalne i nie miałyby związku z tym, czym jest to stworzenie obecnie. W każdej postaci, w jakiej znajdzie się stworzenie, jest dobre – przydatne. W każdym stanie jego istnienie ma sens – jest dla życia pożyteczne. Inaczej jest z człowiekiem.

Na koniec stwarzania świata Bóg stworzył człowieka. Człowiek był dobry. Odwzorowywał przymioty Boga w swoim działa-

² Mt 19,17.

³ Pwt 5, 4-5.

niu i w tym należał do Boga, był w Bogu, jak całe stworzenie, uczynione słowem Boga. To tajemnica harmonii i porządku w świecie, stworzonym przez Boga. Wszystko było dobre, bo stworzone z miłości i to odwzorowywało.

Rzekł Bóg do człowieka: „Bądźcie płodni, rozmnażajcie się (w czym wyraża się zapewniony, darowany nam przez Boga współudział w tworzeniu, a który stanowi sam w sobie przymiot Boga oraz wyraz i potwierdzenie Jego miłości do człowieka), abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (w czym wyraża się zaufanie Boga do człowieka, który od początku był i nadal jest stwarzany na obraz i podobieństwo Boga). To znaczy, że jego naturą pierwotną jest dobro, a w tym kryje się i jego konsekwencją jest ład, porządek, sens, wartość, miłość, zaufanie, dzielenie, wspólność. Jednak tym to cechom można zaprzeczyć i werbalnie, i w działaniu, będąc jednocześnie istotą o dobrej naturze, do której mógłby się człowiek odwołać. Można stwierdzić, że we wskazaniu, które wpisał Bóg w naturę człowieka, w jego powołanie, nieodwołalnie, jest czynienie sobie ziemi (czyli wszystkiego, co nas otacza, ale i tego, czego doświadczamy w związku z życiem na ziemi) poddaną. Prawdziwa i pierwotna natura człowieka jest przez Boga Stwórcę wszechrzeczy dookreślona raz na zawsze. Jej wypełnienie przez człowieka poprzez swoje życie – jak zadanie – nadaje sens jego aktywności na ziemi. Człowiek był stworzony jako dobry, a to musi, jak się wydaje, oznaczać, że również z dobrą wolą, nieposzukującą niczego poza Bogiem, który wypełniał cały świat przez Siebie stworzony. Wypełniał Bóg cały wszechświat, którego centralną postacią stał się człowiek, jako panujący nad ziemią. Ziemią zaludnioną przez ludzi stworzonych nie tylko na obraz, ale i podobieństwo Boga.

Taką też aktywność człowiek wykazywał, a to znaczy, że wykazywał takie cechy, jakie Bóg wykazywał w dziele stworzenia: wszystko, czyli razem, wspólnie, czyli razem wszyscy, było dobre, współtworząc i współdzieląc ład, porządek, sens, wartość. Samo

istnienie wszystkiego razem było dobre. To też znaczy, że każde z istnień musi uwzględniać zgodne współistnienie z innymi, czy to wspólnie z istotą dysponującą wolną wolą, czy ze wszystkimi innymi. Dobro było czymś naturalnym, czynionym wprost bezwiednie, z głębi serca człowieka, w sposób oczywisty niezaprzeczającym Bogu i niezaprzeczającym istnieniu czegokolwiek w otoczeniu człowieka, jako dobre i godne szacunku. Dobro było czymś, co łączyło wszystkie stworzenia, dzieła Boga. Łączył je wszystkie Bóg. Wszystko łączyło życie, ofiarowane z miłości. Miłość stała się źródłem, a dobro spoiwem wszelkiego istnienia, wszelkiego życia.

Wykazywał jednak taką aktywność człowiek jedynie do czasu – a tym momentem było spotkanie z osobowym, podmiotowym zaprzeczeniem Boga. Spotkanie z kimś, kto nie chciał (choć mógł i miał świadomość tego, co robi) uznać faktów – że Bóg stworzył wszystko i jest tego jedynym Panem, jedynym Bogiem i tylko On jest dobry. A szatan, stworzony jako Anioł, odwzorowujący Boga duchem, pięknem, dobrem i wolną wolą, mądrością nie chciał być traktowany jako dobra, ale jednak wyłącznie „jedynie część” świata. Był podobny Bogu, więc uznał, że może być panem stworzenia i równym Bogu. Stał się osobowym zaprzeczeniem Boga, okazał w działaniu swoją Bogu niewierność

Szatan nie stwarzał i nie uczestniczył w stwarzaniu, jednak wszystko, co Bóg stworzył, chciał podporządkować sobie. Zrobić to chciał (i zrobił) w najprostszy sposób.

Zrobił to szatan wpływając na decyzje podejmowane przez człowieka, a sprzeciwiające się Bogu, sprzeciwiające się miłości, sprzeciwiające się zaufaniu do Boga jako Dobrego Stwórcy. A Bóg nie odwołał Swojej obietnicy – nadal człowiek miał panować nad całą ziemią, nad całym stworzeniem. A to przez człowieka Bóg się objawiać chciał w pełni. Objawiać chciał się poprzez człowieka i jego aktywność na ziemi, nad którą to ziemią miał on panować. I to panowanie człowieka, wprost jego życie, miało potwierdzać

istnienie jedyne Pana, którym jest Bóg. Szatanowi, niejako, wystarczyło zaatakować podstawę harmonii – dobro, które jest owocem miłości, a której źródłem jest Bóg. Wpływając na działanie, na wybory człowieka, mógł szatan poprzez tylko i właśnie przez niego panować nad ziemią. W ten sposób podjął próbę zajęcia miejsca Boga w świecie i w sercu człowieka. Człowiek zaprzeczył swojej naturze i jedności z Bogiem. Poszerzył zakres swojego doświadczenia o to, co Bóg dał Aniołom – wolną wolę i to sposób, który nie odtwarzał dobra. Oderwał się od źródła miłości, której owocem było dobro, jedność, pokój, sens, współistnienie i współdzielenie. Zrobił to, chcąc być w tym Bogu równy, w czym odwzorował zachowanie szatana i wybraną przez niego naturę szatańskiej aktywności i sensu.

Grzech pierworodny, poprzez naturę człowieka (uzdolnienie do potwierdzania swojego powołania: panowania nad wszystkim co stworzone przez Boga oraz rozmnażania się, czyli przedłużania tego powołania na cały rodzaj ludzki), to początek zaprzeczania przez człowieka istoty Boga, jako Pana i Stwórcy, do którego należy wszystko. Poprzez pozory dobra, którymi skusił szatan ludzi do złamania zakazu Boga, rozpoczął się też proces przejmowania przez osobowe zło panowania nad stworzeniem. Panowanie przez szatana nad światem miałoby charakter ciągły, o ile człowiek stałby się podatnym na jego kuszenie. To wyznacza przewrotny sens jego istnienia i działania. Natomiast próbę przejęcia we władanie całej ziemi i wszystkiego, co ona stanowi, szatan dokonuje przez pychę człowieka, którą wzbudza w człowieku. Czyni to podważając wiarę człowieka wiarę w to, że tylko Bóg jest dobry. Wzbudza w człowieku też przekonanie, że także kuszony przez niego człowiek może być równy Bogu. Że stanie się tak, jeśli tylko sam człowiek postanowi, co jest dobre, nie słuchając w tym Boga, nie słuchając swego prawdziwego, pierwotnego ja. Może to zyskać, jeśli posłucha w tym podpowiedzi szatana. Człowiek, wykazując

w swoich wyborach cechę szatańską – pychę, może nie pragnąć już tego, by efektem i owocem jego działania i panowania było dobro. Może pójść śladami szatana, czyli próbować osiągnąć w każdym aspekcie życia ziemskiego rolę pana, czy to jeśli chodzi o panowanie nad tzw. naturą, zjawiskami naturalnymi, zasobami naturalnymi, czy naturą zachowań innych ludzi i nad ich psychiką. Jednak czynić to może nie przez miłość, ale by zapewnić sobie panowanie nad ziemią, po to, by osiągnąć wspólnie z innymi bezpieczeństwo, radość, szczęście, poczucie sensu i miłość. Może zaś próbować zapewnić sobie pewien rodzaj niezależności od wszystkiego, co mogłoby budzić lęk, niepewność, ból, niedostatek, stając się nie częścią dobrej całości, ale panem, który bierze – wbrew zasadzie dobra – to, co chce i daje to, co chce, a nie daje i nie bierze tego, co służy dobru. Nic nie tworząc, odbiera w ten sposób innym owoce ich pracy. Tak jak szatan uczynił i nadal czyni w relacji do Boga. Był i jest zaś wrogiem Boga i człowieka. A człowiek winien mieć w nienawiści nawet siebie samego⁴.

Mieć siebie w nienawiści nie oznacza braku dbałości i niszczenia swego ja, robienia przeciwnych sobie rzeczy. Nie może być to intencją Boga, który nas kocha i nam wpisał miłość w pierwotną naturę, to jest w nasze prawdziwe ja. Nienawiść siebie oznacza nienawiść fałszywego ja, jakie rozpoczęliśmy budować po wejściu w relację bezpośrednią, świadomą wobec szatana. Nie można bowiem dwóch panów kochać, jak mówi nasz Pan⁵.

Nienawidzić mamy to w nas, co staje się nami, a jest złe. Tak jak po owocach poznać mamy, kim kto jest, jeśli czynimy dobro lub zło. To, co ja mam nienawidzić, to to zło, które jest czynione przez innych. Kochać ich nadal, tak jak Bóg kocha każdego do jego

⁴ por. Łk 14, 26.

⁵ por. Mt 6, 24.

ostatniej chwili życia, ale nienawidzić mam nie ich, ale to w nich, co kieruje nimi nie ku dobremu. Dlaczego?

Bo człowiek zaprzeczył dobroci Boga w ten sam sposób, w jaki szatan zaprzeczył Bogu, który jako jedyny jest Dobry. Szatan uznał, że jest Bogu równy. Człowieka musiał przekonać do tego samego. I zrobił to. Człowiek postanowił spróbować owocu z drzewa dobra i zła. Bóg „miał bowiem świadomość”, co to dobro i zło. Dobro to był On (co potwierdzał Swoim działaniem), zaś zło to szatan (co szatan potwierdzał swoim działaniem, polegającym na zaprzeczaniu – jakże pustym, bo nie polegającym na tworzeniu czegośkolwiek, co mogłoby być trwałym i nie budując żadnej trwałej i partnerskiej relacji, nawet z człowiekiem, o którego zabiegał).

Człowiek, za zachętą szatana, który posłużył się węzłem do tego, by zwrócić uwagę człowieka na zakazane drzewo i jego owoce, sięgając po owoc poznania dobra i zła, uznał, usprawiedliwiając swoje złe działanie, że to on, człowiek, został przez Boga skrzywdzony. Bóg, który jawił się jako nieskończona miłość, czegoś – w rozumieniu człowieka, który posłużył się swoim rozumem nie do tego, by powrócić do Boga, ale by usprawiedliwić się przed sobą samym i innymi ludźmi – tego człowieka, ukochaną przez Siebie istotę, pozbawił. Miał, ale nie dał, nie udostępnił. Czymś człowieka nie obdarzył. I rzeczywiście nie obdarzył i Bogu za to powinni byli pierwsi rodzice podziękować. Bo to, czego ludziom Bóg nie dał, było zaprzeczeniem dobra. Tylko tym i aż tym. Człowiek poczuł się i czuje się nadal ofiarą Boga, tym usprawiedliwiając swój upór, zatwardziałość serca. Pycha, wynikająca z przekonania człowieka, że znając też zło, jest w ten i tylko ten sposób równy Bogu. Kierowany pychą, podpowiadającą, że jest tym, kim w rzeczywistości nie jest – czyli równym we wszystkim Bogu – uznaje zatem, że czynienie zła niczego człowiekowi nie odbiera z wartości i sensu. W ten błędny sposób daje sobie ciągłe uzasadnienie do spełniania się jako „nowe stworzenie”, które musi rozpoznawać

i ma prawo nazywać rzeczy dobrymi czy złymi w zależności od swojego rozumienia dobra. A dobre jest to i tylko to w skrajnym rozumieniu człowieka, co jest dobre dla niego, lub nawet wyłącznie dla niego.

Za takie kształtowanie swego życia i za obraz całego stworzenia, jaki ma być opisywany przez innych, człowiek pyszny zrobił odpowiedzialnym wyłącznie siebie samego. Wymuszanie opinii na innych, by była tożsama z opinią pysznego, uznawać zaczęli tacy ludzie za budowanie jedności, zintegrowanego społeczeństwa czy narodu. Ten tylko należy do narodu, według tych, którzy mienią się jako posiadający władzę, kto jest jak ja, jak moje poglądy o sobie i o innych oraz o ich i swoim życiu. Taka władza zaślepia i człowiek przyjmujący taką postawę nie może i nie chce się jej pozbywać, staje się sensem jego życia.

W miłości jest Bóg, bo miłość jest wszystkim dla wszystkich i wszystkich traktuje równo, tak jak i siebie samego. W pysze jest szatan. Pycha jest początkiem innych grzechów, karmi się nimi. Szatan potwierdza swoje istnienie choćby innymi grzechami głównymi, które zaprzeczają nie tylko miłości między ludźmi i między Bogiem a ludźmi. Zaprzeczają również dobrze rozumianej miłości własnej, która winna być równie dobra i równa tej, co ta do Boga i ludzi. I tak długo, jak człowiek traktuje siebie jako ofiarę, jak pokrzywdzonego przez Boga lub przez ludzi, tak długo może nie znaleźć drogi do Niego. Nie znajdzie tej drogi, bowiem będzie wybierał raczej drogi do samopotwierdzania, że sam jest też bogiem, jest równym Jemu, a nawet jest lepszy od innych. Kłamstwem wobec siebie i innych sam w ten sposób będzie potwierdzał, że to on jest panem.

Przedstawiona została przez szatana wątpliwość co do intencji Boga, zawartej w Jego pamiętnym zakazie, tak jakby wystarczyło skosztować zakazanego przez Boga owocu, by wiedzieć tyle, ile wie Bóg. I człowiek zapragnął dopełnić swoją wiedzę i przez to swą

wartość, czyniąc to z „miłości własnej”. Pozyskanie wiedzy miało służyć właśnie tej osobie, nie wykraczać poza nią. Chciał stać się centrum. Zrobił to dla siebie – uznał, że ma do tego prawo. Co więcej, jeden człowiek podał drugiemu ten sam owoc. To zatruta, toksyczna miłość. To zatruta wspólnota, zatrute współdzielenie. Zrobił to człowiek zapewne i dlatego, że w swoim zaślepieniu pychę uznać mógł, iż Bóg nie miał prawa mu tego nie dać. Uznał może, że w ten sposób wyrówna rachunki, by być Bogu równym. A może większym niż Sam Bóg?

I mówi szatan: „Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło. Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy”⁶.

I tak uznał pewnie człowiek, po pozorach dobra, że dysponuje już wszystkim, czym dysponuje Bóg, nie potrzebuje słuchać prawdziwej, pierwotnej swojej natury, nie potrzebuje być wrażliwym stworzeniem, w którym Bóg jest zanurzony i tak w nim obecny, a człowiek w Bogu. Sam począł wyznaczać i określać, co jest dobre, to on z nową umiejętnością definiować chciał wszystko na nowo. Chciał być jak Bóg. A ponieważ nie czynił od tej pory wszystkiego jak Bóg dobrym, czuć mógł się jak od Boga lepszy. Pycha.

Nie poszukiwał już człowiek zgodności z prawdziwym ja, z innym prawdziwym ja drugiego człowieka. Nie szukał zgodności, jedności w działaniu swoim i w sercu swoim i swoim całym rozumie z Bogiem, nie postępował tak, by to zapewnić. Doświadczenie skutków odmiennych niż dobro człowiek uznał za przymiot Boga, którym również i on dysponować zaczął na równi z Bogiem. Uznał człowiek, że przez to stał się równy Bogu, a może większy niż Bóg, bo zdolny zarówno do czynienia dobra, jak i zła. Inaczej niż Bóg.

⁶ Kr 3, 5–6.

I w tym widzieć zaczął swoją wartość, wielkość, znaczenie i sens istnienia stworzenia, nad którym chciał panować i powiększać w każdy możliwy sposób swoją władzę. Bo jeśli kolejne doświadczenia, na jakie się człowiek decydował, dawały mu jakąś wiedzę, choćby np. „to nie było dla mnie dobre”, „to spowodowało moje cierpienie”, lub „cierpienie innych nie sprawiło mi radości lub wprost przeciwnie – dało mi poczucie panowania i satysfakcji”, to wciąż potrzeba jest takiej aktywności w odniesieniu do każdego stworzenia, każdego istnienia. To bowiem zapewnić miało utrwalenie, trwanie w „dobro-” i „złostanie” jednocześnie czy nawet tylko w „złostanie”, innym zostawiając ich naiwność, by dążyć tylko do dobra. Ta różnorodność pozwalała łatwiej nad wszystkim zapanować szatanowi. Tak człowiek rozpoczął swoją aktywność, którą nazywał zdobywaniem lub już wprost panowaniem. Drogą do tego była aktywność, która nie miała za cel osiągnięcia dobrych owoców. I w tym, przeciwnym dobru działaniu, znalazł możliwość do odkrywania i potwierdzania swego ja, przecież nie pierwotnego ja. Prawdziwie nie odczuwał, nie kochał – wyobrażał sobie. Taki charakter aktywności człowieka, nieuwzględniającej istnienia i oczekiwania Boga i wymogów miłości oraz prawdziwej natury człowieka (której wypełnienie mogłoby dać człowiekowi dobrostan), staje się dla człowieka synonimem wiary we własne możliwości. Jest próbą potwierdzenia (choć pewnie krótkotrwałym, więc wymagającym ponawiania takich działań) własnej wartości. I dopóki ktoś się nie sprzeciwi takiej aktywności człowieka, dopóty będzie chciał traktować to jako podjęcie dobrego działania. Choć tylko dla siebie, to po trzeba pamiętać, że Adam i Ewa też kierowali się pozorami dobra. Pozwala takiemu człowiekowi przez wyniosłość mieć wrażenie panowania nad innymi i światem. Człowiek grzęźnie w pożądaniu nowej wiedzy, nowego doświadczenia, nowych jego smaków, poszukuje i pożąda rozkoszy. Nie jest w stanie odmawiać swoim oczom patrzenia. Oczy, uczucia i wrażenia zastępują pra-

wdziwe życie i możliwy do osiągnięcia wyłącznie dzięki Bogu dobrostan.

Do tego spotkania z szatanem i spożycia zakazanego przez Boga owocu, człowiek znał jedynie dobro, był dobry, otaczał się dobrem, był jego częścią, uczestniczył w nim, nie znał zła i nie miał potrzeby go znać. Podporządkowanie się Bogu, dobru, dawało człowiekowi dobrostan. Szatan to wiedział, że podporządkowanie Bogu daje człowiekowi dobrostan. Człowiek miał zamknięte oczy na zło. Trzeba było to zmienić – szatan poruszył w człowieku delikatną strunę – w głębi człowieka pojawia się wątpliwość, czy ten stan, w jakim teraz jest, to pełnia. Pojawiała się też wątpliwość czy Bóg, który deklarował, że jest dobry, nie ukrył czegoś przed człowiekiem. Bo przecież Bóg zakazał mu dostępu do czegoś co „świadek-szatan” uznał za bardzo istotne, bo znał to Bóg i ten znał Boga, okazuje się, że lepiej niż sam człowiek. Bóg, dowiedział się człowiek, zakazał mu doświadczenia czegoś, co prawdopodobnie ma wyjątkową wartość, dzięki której nie będzie potrzebował nawet Boga, bo będzie mu równy. W sprytny sposób ujawnił to szatan i w ten sposób człowiek uwierzył w możliwość wzmocnienia swojej pozycji i powiększenia samodzielnie swojej wartości. Uznał człowiek, w sposób całkowicie nieuzasadniony, że warto sprzeciwić się Bogu, by sprawdzić to poprzez działanie i nowe doświadczenie. Zrobił to bezzasadnie, bo przecież to wiemy, że mając wiedzę na temat tego, co to dobro a co zło, nie sprawia, że człowiek staje się Bogiem. A czyniąc zło, nie staje się podobny i na wzór Boga. Tracę Go z pola swojego odczuwania, myślenia, wyobraźni.

Człowiek, poddając się kuszeniu, nie zatrzymał się w podejmowaniu decyzji, był pod wrażeniem pewności „świadka”. Stąd nie zamierzał nawet i nie zapytał Boga o pozwolenie na takie działanie, może uznając, że jeśli to, co zamierzał zrobić pod wpływem szatana, nie przyniesie potwierdzenia jego słów, to zwróci się do Boga o wybaczenie. A ponieważ nowe doświadczenie przyniosło

potwierdzenie słów szatana – nie umrzecie, a owoce były jak te stworzone do jedzenia, a nadto dostarczyły rozkoszy dla oczu – to człowiek uznał, że już pewnie jest równy Bogu i nawet nie musi Go przepraszać za to, co uczynił.

Bóg próbował zaś człowieka uświadomić – stało się to, kiedy człowiek musiał podporządkować się Bogu, który wyrzucił go z raju (czyli stracił człowiek na stałe zakorzenione w nim poczucie dobrostanu, spokoju, szczęścia, porządku, ładu, harmonii) i zaczął człowiek żyć w klimacie zmian, niepewności, zagrożenia, a w konsekwencji też bólu, przemijania. Człowiek wołał porzucić to, co dawało mu uczucie dobrostanu, czyli jedność z Bogiem, by pozostać przy pysze i woli złej, by odbierać Bogu i innym owoce jego istnienia i działania. To stało się dla niego „nowym dobrostanem”.

Pycha i relacja do Boga

Pycha nie zna poddania, uznawania autorytetu, uznawania racji innych i, co najważniejsze, nieopierania się na wierze i zaufaniu, zbudowanych na miłości, której jedynym źródłem jest Bóg. A przez nią człowiek zachowuje z Bogiem jedność. Pycha ukierunkowuje na siebie, poszukuje na różne sposoby zaspokojenia i rozkoszy, nawet lepiej, kiedy krótkotrwałej – by uniezależnić się od innych, nie budować trwałych relacji, przede wszystkim, by uniezależnić się od Boga. Pycha ukierunkowuje człowieka na siebie w poszukiwaniu nowej wiedzy, która może dawać poczucie umacniania swojej wielkości.

Wydaje się, że pycha może prowadzić do sytuacji, w której mimo że wierzymy w Boga, posiadamy wiedzę na tematy teologiczne, eschatologiczne, którą nawet dzielimy się z innymi czy też głośno deklarujemy przywiązanie do Kościoła lub jeszcze bardziej – wiarę i przywiązanie do Jezusa, to jednak w codziennym postępowaniu dbamy wyłącznie o to, nawet się do tego przed sobą nie

przyznając, by zaspokajać swoje potrzeby, spełniać swoje ambicje, dochodzić swoich racji i bronić swoich praw tak, jak sobie wyobrażamy, że wyłącznie nam się one należą. Tak jak to zrobiliśmy, sięgając po owoc poznania dobra i zła, nadto mając choćby wzbudzające w sobie przekonanie, że mamy do tego prawo, które przecież dać miał nam sam Bóg, deklarując, że wszystko jest dobre. W ten przewrotny sposób uznajemy, że mamy prawo eksperymentować, próbować, konsumować, działać w emocjach i na ich podstawie. Bo i każde emocje możemy nazwać dobrymi i godnymi do tego, by one wyznaczały charakter naszego działania. Aby unikać takich ryzyk, niebezpiecznych dla naszego zbawienia, ważne jest, by:

- ćwiczyć się w ofiarowywaniu Bogu swojego życia i każdego dnia, starając się robić to na jego początek i koniec, co może przywracać nam utraconą przez grzech pychy perspektywę prawdziwego ja i odbudowywać właściwą relację z Bogiem,
- w trudnych sytuacjach, w jakich się znajdujemy w szczególności, kiedy mamy wyrzuty sumienia, kiedy przeczuwamy lub wiemy, że zgrzeszyliśmy – by umieć odwoływać się do Bożych zasad w ocenie zaistniałej sytuacji, a by określić prawdziwy stan, w jakim się znaleźliśmy. Potrzeba nam bowiem ocenić, co jest owocem i jakie owoce przyniosło nasze działanie, nasza aktywność. A jeśli nie możemy skonstatować, że były one dobre, to prosić Boga, by nie oddalał nas od Siebie i dał nam łaskę czynienia dobrze,
- prosić Boga o łaskę, by nas poprowadził drogą, którą podążanie nie naruszy zasad harmonii, ładu, porządku – co przywraca relację z Bogiem, utraconą przez Adama, odwzorowaną przez ukrycie się Adama przed Bogiem. Prośmy, by nasze serca nie były zatwardziałe, jak serce Adama po ulegnięciu pokuszeniu przez szatana,
- usilnie, nawet gdy nie czujemy, że robimy to z głębi serca i z mocnym postanowieniem prawdziwej poprawy, odna-

wiać postanowienie, by moje dzisiejsze działanie, moja aktywność były dobre i taki też owoc przynosiły – co przywraca światu i mnie samemu pierwotne założenie ładu, odwzorowującego samego Boga Stwórcę,

- wyrabiać w sobie postawę akceptacji do znoszenia bólu i cierpienia w imię przywiązania do Boga i trwania w postanowieniu i w działaniu, by być dobrym i robić to mimo niesprawiedliwości, jakiej doświadczamy od innych,
- nie zaniedbywać modlitwy jako wyrazu przywiązania do Boga, życia na Jego wzór i podobieństwo i w tym podporządkowania się Jego łasce – wszystko dla przywracania relacji osobistej z Bogiem, niezbędnej do tego, by uwzględnić Jego istnienie w podejmowaniu jakiejkolwiek decyzji.

Pycha i relacja do człowieka

Pycha, która nie akceptuje w relacji do drugiego człowieka różnorodności, różności, opiera się na twardych przekonaniach człowieka pysznego co do jego własnej przewagi w wartości, samowystarczalności, do prawa do narzucania innym swoich poglądów, swojej opinii, swojej woli, prowadzić może do prób podporządkowywania, wykorzystywania, manipulacji, oszustw, wywyższania się, czy wprost poniżania bliźniego. To są przejawy pychy w nas. Aby unikać takiego ryzyka, niebezpiecznego dla naszego zbawienia, które wiąże się ze złym, pysznym postępowaniem wobec ludzi, ważnym wydaje się, by:

- w kontaktach z ludźmi, jakimikolwiek i w jakichkolwiek sytuacjach, przypominać sobie, że każdy jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga i w Jego zamierzeniach, i z Jego perspektywy. Człowiek był i jest dobry, zawsze wart poświęcenia z Jego strony. I w tejże, bożej perspektywie wszy-

scy jesteśmy równi. W ten sposób można uniknąć tego, by innych potraktować i uznawać za gorszych od siebie.

- w kontaktach z drugim człowiekiem, w szczególności w miejscu pracy, starać się uwzględniać jego dobro w konkretnych decyzjach, wydarzeniach w firmie.
- modlić się za innych, w ich imieniu, by odbudowywać ich relację z Bogiem, którą może zagubili lub świadomie pomijają w swoich codziennych decyzjach, szczególnie za tych, którzy mnie skrzywdzili. Łaską Boga może być wtedy rozrywanie ich relacji z szatanem kuszącym do złego działania w imię wypełniania nawoływania w nas do działania, kierowanego pychą.

2. Chciwość

Więcej i więcej!

Więcej, więcej, coraz więcej i jeszcze więcej. Czego więcej? Wszystkiego więcej! Wydaje się, że takie właśnie podejście jest typowe dla współczesnego człowieka. W niepamięć odchodzą niegdysiejsze walory, szlachetne cnoty, które wypadało rozwijać, a więc skromność, powściągliwość, umiar. Chciwość stała się cnotą – nowoczesny marketing zachęca do kupowania wciąż nowych towarów, zaspokajania wcześniej nieuświadamianych potrzeb, marnotrawstwa. Wszystko w imię postępu i podtrzymywania rozwoju gospodarczego.

Rzeczywiście, ta zachłanność dotyczy wszystkiego, nie tylko dóbr materialnych. Gorączkowo zabiegamy o posiadanie coraz nowszych, lepszych strojów, sprzętów elektronicznych, smartfonów, samochodów, domów. Wyjeżdżamy na coraz dalsze i droższe wczasy, wybieramy coraz bardziej wyrafinowane jedzenie i coraz lepsze trunki, nerwowo szukamy w Internecie najświeższych wiadomości i najnowszych gier komputerowych, oglądamy kolejne filmy i seriale, zanim skończymy oglądać poprzednie, czytamy po kilka książek naraz.

Chciwość współczesnego człowieka nie pasuje do alegorycznego obrazu Duerera, nie odkładamy do trzosa kolejnych złotych monet. Grzech chciwości przybiera w naszych czasach oblicze zachłanności na... wrażenia. Poszukujemy coraz to nowych, wciąż silniejszych wrażeń, bodźców, przeżyć, doświadczeń, emocji. Przed-

miotem pożądania nie są już tylko dobra, które zaspokajają konkretne potrzeby. Zachłannie szukamy wrażeń, szukamy bodźców.

Chciwość, skąpstwo, zachłanność

Pan Jezus wypowiadał się na temat chciwości, żądz pieniędzy i gromadzenia bogactw wielokrotnie, nieporównanie skądinąd częściej niż w sprawach moralności seksualnej. Dowodzi to wielkiego znaczenia poruszanych kwestii.

Warto w tym miejscu poczynić pewną uwagę terminologiczną. Otóż chciwość to nieuporządkowane pragnienie dóbr tego świata. Natomiast często rozważany (i obserwowany) wraz z chciwością grzech skąpstwa to nadmierna chęć zatrzymania tylko dla siebie zgromadzonych dóbr. Dlatego chciwiec będzie wciąż nienasycony tym, co posiada, zaś skąpiec nie będzie chciał się tym dzielić. Używanie z kolei słowa zachłanność jako swego rodzaju zamiennika dla terminów chciwość i skąpstwo, wydaje się szczególnie celowe. Zauważmy bowiem, że samo posiadanie dóbr nie jest złe ani naganne. Dopiero brak umiaru powoduje radość w piekle. To zachłanność czyni głodnego obżartuchem, odpoczywającego leniem, małżonka rozpustnikiem, spragnionego pijakiem, człowieka honoru pysznym, obraca słuszne oburzenie w gniew, podziw w zawiść. Może na szczęście, wiele z tych nagannych namiętności natrafia na naturalne granice wyznaczone możliwościami ludzkiego ciała. Nie można jeść ani oddawać się rozpucie w nieskończoność.

Dlatego zawsze dostrzegano wielkie niebezpieczeństwo w gromadzeniu pieniędzy i wszelkich dóbr materialnych – bogactwa. To bowiem nie ma granic, nie zna nasycenia ani zmęczenia.

Okazuje się przy tym, że nie ma tu znaczenia bieżący status materialny. Współcześnie uważa się, że najbardziej zagrożeni chciwością są przedstawiciele klasy średniej. Biedacy nic nie mają,

a elita finansowa nie musi zabiegać o poprawę swojej pozycji. Nie wydaje się to prawdą.

Chciwość wyraża się w intencji, z którą gromadzimy dobra i w sposobie, w jakim to czynimy. Dobra materialne są potrzebne i konieczne: aby żyć zgodnie z powołaniem, służyć Bogu i ludziom, ograniczać cierpienie, zbawić swoją duszę. Powinny być jednak środkiem realizacji tych celów, a nie celem samym w sobie.

Człowiek biedny może zatem namiętnie pragnąć bogactwa i dopuścić się każdej podłości, aby je osiągnąć. Interesująca jest tu postawa wielu tzw. obrońców biednych i uciśnionych. Jak się okazuje, zwykle ich motywacją nie jest poprawa losu tych ludzi, lecz własna korzyść i zacięta nienawiść do bogatych. Z drugiej wszakże strony obserwuje się zjawisko nazywane globalizacją obojętności. Przestaje nas oburzać nędza dotykająca przecież setek milionów ludzi na świecie. Nie tylko w dalekich krajach. W Polsce ponad 5 procent społeczeństwa żyje w skrajnym ubóstwie, poniżej minimum egzystencji i liczba ta rośnie. Czyli ponad 2 miliony ludzi żyje obok nas w nędzy.

Dopiero w ostatnich latach dochodzi do zbiorowej świadomości, że grzechem chciwości, zachłannością, obciążona jest cała nasza cywilizacja. Bez pardonowa eksploatacja zasobów planety zdaje się oto prowadzić w rosnącym tempie do globalnej katastrofy ekologicznej. Lokalne przejawy środowiskowych skutków zachłannej ekspansji gospodarczej możemy obserwować na każdym kroku, choćby oddychając skażonym powietrzem i jedząc skażoną żywność. Chociaż skutki naszej chciwości są już powszechnie znane, widać, z jakim trudem jest ona ograniczana. Nie chcemy zrezygnować ze wzrostu gospodarczego, bo jest on przecież warunkiem, aby mieć wciąż więcej i jeszcze więcej. W tym kontekście warto choćby wspomnieć o ważnym skutku grzechu chciwości, jakim jest korupcja. To właśnie zachłanność, pragnienie gromadzenia władzy i pieniędzy, jest źródłem korupcji – zarówno polityków, jak

i szefów korporacji. Jest również źródłem korupcji politycznej, która nie zasługuje na miano hojności, powoduje bowiem postawy roszczeniowe (dajcie więcej, kto da więcej), niszczy motywację.

Powszechnym w naszych czasach zjawiskiem, będącym zapewne łagodniejszą postacią chciwości, jest gromadzenie pieniędzy jako sposobu zabezpieczenia przyszłości. Lękamy się utraty pracy, kłopotów ze zdrowiem, samotnej starości. Boimy się wojny, niepokoju społecznego, gwałtownych kryzysów politycznych i gospodarczych. Wydaje nam się, że odłożenie odpowiedniej kwoty pozwoli nam uzyskać kontrolę nad własnym życiem. Powstaje wówczas jednak fundamentalne pytanie, gdzie jest granica pomiędzy rozsądną zapobiegliwością i grzeszną, niszczącą chciwością. Otóż wydaje się, że tę niezwykle ważną granicę wyznacza bałwochwalstwo, czyli moment, gdy zaufanie pokładane w Bożej Opatrzności zastępujemy nadzieją, którą opieramy na zgromadzonym majątku. Warto zatem powtórzyć: to nie ilość pieniędzy, które mamy na koncie, ma tu znaczenie, ale to, jak je traktujemy, czy stawiamy je na równi z Bogiem. Czy On jest naprawdę najważniejszy, czy wiarę pokładamy w sobie, w naszej zapobiegliwości i sprycie.

Pieniądze są amoralne, czyli nie są złe ani dobre. Wartościowaniu podlega dopiero sposób ich zarabiania, sposób wydawania i towarzyszące im intencje. Dobrze jest zarabiać bez nadmiernej gorliwości i wydawać bez skąpstwa, ale i bez rozrzutności. Warto zwrócić uwagę, że rozrzutność, podobnie do chciwości i skąpstwa, oznacza przywiązywanie nadmiernej wagi do pieniędzy.

Śmierć chciwca

Nikt z nas, młody czy stary, nie zna godziny swojej śmierci. Jednak człowiek w drugiej połowie życia grzeszący chciwością prezentuje się szczególnie żałośnie. Świadom nieuchronności zbliżającego się kresu życia wciąż gromadzi dobra, które za chwilę okażą się całko-

wicie pozbawione jakiegokolwiek znaczenia. Stare duńskie powiedzenie mówi, że śmiertelna koszula nie ma kieszeni... Sytuacja starożytnego chciwca jest niezwykle dramatyczna. Oto niebawem przekonamy się, że jest nędzarzem, nie ma nic, co może ze sobą zabrać, że zabiegając o dobra tego świata, stracił duszę. Dlatego do końca będzie się szarpał, rozpaczliwie trzymając się tego, z czym się identyfikował w czasie swojego życia, dla niego śmierć nie będzie wyzwoleniem.

W poszukiwaniu remedium

Chciwość bierze się ze złudzenia, że coś mamy na własność, że coś posiadamy. „Cóż masz, czego byś nie otrzymał, a jeśliś otrzymał, czemu się chełpisz jakbyś nie otrzymał”⁷.

Dobrą szkołą uwalniania się z grzechu chciwości jest post. Zwłaszcza ścisły post. Radykalne wyrzeczenie pokarmu uświadamia, jak niewiele potrzebujemy do życia, jak iluzoryczne i zwodzące są nasze pragnienia.

Regularna praktyka medytacji chrześcijańskiej jako skuteczne lekarstwo na chciwość jest podobna w swej istocie do postu. W czasie medytacji nie szukamy niczego dla siebie, wyzbywamy się wszystkiego, co posiadamy, nawet własnych myśli. Stajemy przed Bogiem całkowicie ogołoceni, w postawie zawierzenia i uważności.

Warto również szukać okazji do okazywania hojności. Nie tylko wyrażającej się w przekazywaniu jałmużny dla ubogich, ale hojności w ofiarowaniu swojej skupionej uwagi i swojego czasu Bogu oraz ludziom, którzy tego potrzebują i sprawom, które na to zasługują.

Dopóki żyjemy, dostępna jest nam modlitwa. Wspaniałym orężem przeciwko pokusie chciwości jest powtarzanie za św. Ignacym:

⁷ 1 Kor. 4,7.

Zabierz, Panie i przyjmij całą
wolność moją, pamięć moją i rozum,
i wolę moją całą,
cokolwiek mam i posiadam.
Ty mi to wszystko dałeś
– Tobie to, Panie, oddaję.
Twoje jest wszystko.
Rozporządzaj tym w pełni
wedle swojej woli.
Daj mi jedynie miłość
Twoją i łaskę,
albowiem to mi wystarcza.
Amen.

Chciwość, skąpstwo, zachłanność odbierają wolność, odwracają od Boga, jedynego źródła wolności.

Wybrane źródła:

1. Boska Telewizja, *Chciwość według Szustaka*, <https://youtu.be/ZxMi9oIqDEM> [dostęp: 20.12.2020];
2. J. Petry-Mroczkowska, *Siedem grzechów głównych dzisiaj*, Wydawnictwo M 2014;
3. F.J. Sheen, *Siedem grzechów głównych*, W drodze 2018.

3. Nieczystość

Nieczystość może mieć szerokie znaczenie, ale skupię się na jej zwyczajowym rozumieniu w odniesieniu do płciowości człowieka. Według dawnych etyków chrześcijańskich oznaczała nierozumne przywiązanie do zmysłowych przyjemności, czerpanych ze sfery płci.

Moim zdaniem polska nazwa tego grzechu jest dość niefortunna. Po angielsku brzmi *lust*, co można tłumaczyć jako pożądanie lub pożądliwość i myślę, że jest bliższa idei tego problemu.

Warto jednak rozróżnić pożądanie od pożądliwości. Pożądanie jest zjawiskiem naturalnym. Gdyby nie pożądanie, nie byłoby nas na świecie. Istniejemy, bo ktoś kiedyś poczuł do kogoś pożądanie i za nim poszedł. Natomiast pożądliwość oznacza niewłaściwe wykorzystanie płciowości.

Pożądliwość (jak i pożądanie) swoją siłę czerpie z głębokich i bardzo silnych instynktów, które nie poddają się łatwo rozumowi. Są, wobec tego rozumu, bardziej pierwotne. Dlatego wszelkie próby poradzenia sobie samemu z nieuporządkowaniem w tej materii często kończą się niepowodzeniem. Sami z siebie nie dysponujemy taką siłą, którą moglibyśmy przeciwstawić popędowi seksualnemu.

Jak ogromna to siła niech świadczy fakt, że dla zaspokojenia potrzeb seksualnych ludzie są gotowi popełniać najbardziej haniebne czyny. Słyszymy o tym ostatnio niemal codziennie w medialnych doniesieniach na temat pedofilskich skandali w naszym Kościele.

Biblijnym klasykiem opisującym ten grzech i jego zgubne konsekwencje jest historia Dawida i Batszeby. Historia ta zaczyna się w czasie, gdy mężczyźni Izraela musieli wyruszyć na wojnę. Król Dawid wysłał na nią swoich najwaleczniejszych żołnierzy, najlepszych generałów, sam nie ruszając się z pałacu. Zamiast walczyć i robić to, co robili mężczyźni w tamtych czasach, został w domu i zaczął się nudzić. Po popołudniowej drzemce przechadzał się po królewskich tarasach i zupełnie przez przypadek, w mieście poniżej, dostrzegł piękną, nagą, kąpiącą się kobietę.

Tą nagą piękną była Batszeba – córka Eliama, żona Uriasza Chetyty. Dawid bardzo szybko dowiedział się, kim jest oraz gdzie mieszka i kazał ją do siebie sprowadzić, wiedząc, że Uriasz jest na wojnie. O tym, co było później, Biblia mówi bardzo krótko – Batszeba przybyła na rozkaz Dawida, a on z nią współżył. Po trzech miesiącach okazało się, że kobieta jest w ciąży. Dla Dawida, króla namaszczonego przez Boga, był to spory problem. Co z nim zrobił?

Mimo trwającej wojny ściągnął Uriasza do miasta. Chce, by żołnierz spotkał się z żoną i współżył z nią, dzięki czemu po narodzinach dziecka uzna je za swoje, myśląc, że sam je spłodził. Uriasz nie zgadza się jednak na zaproszenie Dawida. Chce być solidarny z tymi, którzy muszą zostać na froncie i żyją na pustyni w namiotach. Nie chce zażywać odpoczynku i wygod, kiedy jego towarzysze walczą.

Dawid nie daje za wygraną, chce przekupić Uriasza. Zaprasza go na ucztę. Wystawne jedzenie, potem prezenty – to jednak również nie działa. Uriasz nie wraca na noc do swojego domu, śpi w mieście. Kiedy Dawid dostrzega, że jego zabiegi są nieskuteczne, a czas, jaki mu pozostał, zanim ktoś się domysli, co wydarzyło się między nim a Batszebą, nieubłagane się kurczy, ucieka się do ostateczności, na jaką pozwala mu władza. Rozkazuje postawić Uriasza na pierwszej linii frontu. Chce, żeby w czasie bitwy, wtedy, kiedy będzie najgoręcej, współtowarzysze broni odstąpili od Uriasza

i pozostawili go samego, by zginął. Tak właśnie się dzieje. To cena za cudzołóstwo Dawida – cena, którą tak naprawdę przychodzi zapłacić komuś zupełnie innemu.

Uporczywy grzech nieczystości potrafi mieć wiele twarzy. Wymienię te najbardziej popularne:

- pornografia i idąca z nią zazwyczaj w parze,
- masturbacja,
- przygodny seks,
- płatny seks,
- uwodzenie,
- molestowanie,
- pedofilia,
- przemoc seksualna, w tym gwałt
- i wszelkie inne perwersje typu podglądactwo, ekshibicjonizm, zoofilia itd. Ta lista jest naprawdę długa.

Energia seksualna lubi się „przykleić” do innych zachowań, wynaturzając je i siebie samą. Seksualność to bardzo delikatna materia. Łatwo ją zranić i wówczas często przybiera zdegradowane formy.

Istnieją osoby szczególnie uwikłane w ten grzech, dla których stanowi on największą bolączkę, największą przeszkodę do jedności z Bogiem. Niejednokrotnie latami bezskutecznie próbują sobie poradzić ze swoim problemem. Wydaje się, że odwoływanie się do moralności czy konfrontowanie z destrukcją, jaką niesie tkwienie w tym grzechu, nie przynosi efektów.

Czy zatem dla takich osób nie ma ratunku? Czy nie da się uwolnić z tego grzechu?

Otóż istnieje wiele świadectw osób, którym się udało i wydaje się, że wspólnym mianownikiem tych historii jest to, że uwolnienie przyszło nie poprzez wytężoną pracę nad sobą czy ćwiczenie własnej siły woli, ale poprzez uznanie własnej słabości w tym zakresie i prośenie Boga o pomoc. I to Bóg uwalnia człowieka.

Dopiero kiedy zwrócimy się do Boga o pomoc – mamy szansę na uwolnienie się od nieczystości. Tylko On może to zrobić. Dopiero gdy On w nas działa, mamy oręż do walki z tym grzechem.

Tak naprawdę dotyczy to wszystkiego. Jeśli nie mamy Bożego ducha, to czegokolwiek się nie dotkniemy, to prędzej czy później to „spieprzymy”, prędzej czy później będziemy to robić „grzesznie”. I dotyczy to również sfery seksualności.

Ojciec Szustak na swoim vlogu⁸ kieruje do ludzi zmagających się z tym grzechem ważny komunikat. Mówi im, w skrócie, że z jego doświadczenia wynika, że ludzie uwikłani w ten grzech mają „szerokie serca”, to znaczy mają szczególną zdolność do miłości. Że szatan uderzył w to miejsce, bo wie, że jest ono tak wrażliwe, że mogłoby aż tak mocno kochać, że nie chce do tego dopuścić.

Myślę, że to ważny krok do poradzenia sobie z tym uwikłaniem. Że przywraca godność człowiekowi nawet, kiedy jest na samym dnie pożądliwości. I, w jakiejś mierze, uwalnia od toksycznego wstydu – który nie prowadzi do zmiany, a jedynie potęguję spiralę samopotępienia i potem dalszego staczania się w zło, żeby szukać ukojenia.

Bo cielesność i seksualność jest dobra. Jest dziełem Pana Boga. Tak naprawdę bez szacunku do własnego ciała, bez przekonania o jego swoistej świętości łatwo jest wystawić je na sponiewieranie grzechem.

Seksualność nie pozwala nam zapomnieć, że jesteśmy stworzeni do wchodzenia w relacje.

Ojciec Szustak w swoich rekolekcjach proponuje również konkretne rady – co my ze swojej strony możemy zrobić, żeby pomóc Bogu wyzwolić nas z tego grzechu. Przedstawię kilka z nich:

⁸ www.youtube.com/user/Langustanapalmie/ [dostęp: 20.12.2020].

1. Rada 1: Unikaj okazji. Polega to na konkretnych decyzjach – np. nie wchodzić na pewne strony internetowe albo nie chodzić do miejsc, gdzie łatwo o pokusę, jak np. klub nocny.
2. Rada 2: Nie bądź z tym sam. Dobrze mieć kogoś, z kim możemy o tym otwarciu rozmawiać, do kogo możemy udać się po wsparcie, kogoś, kto pewne rzeczy nazwie po imieniu, przed kim możemy zdać raport z tego, jak radzimy sobie z tym grzechem.
3. Rada 3: Pamiętaj, że to czyjaś umiłowana córka (np. Pana Boga). To rada taka trochę mentalna. Pozwalająca przywrócić człowieczeństwo obiektowi pożądania. Kiedy na przykład widzimy atrakcyjną kobietę i ogarnia nas pożądliwość, kiedy uprzedmiotawiamy ją w swojej głowie to możemy sobie przypomnieć, pomyśleć, że to jest czyjaś córka (to szczególnie działa, jeśli mamy własną córkę), czyjaś siostra etc.
4. Rada 4: Chwała Panu! To również technika mentalna. Chodzi o to, żeby „zachwyt” nad stworzeniem zamienić na zachwyt nad Stwórcą. Pomyśleć: „Bóg jest tak wspaniały, że tworzy tak wspaniałe, piękne dzieła!”

Być może każdy z nas potrafi dopisać do tej listy swoje własne patenty i podzielić się nimi z innymi. Na tej drodze można wygrać tylko razem.

4. Łakomstwo

Nikt nie wzniesie się do duchowej walki z sobą, jeśli wpierw nie opanował w sobie wewnętrznego wroga zwanego dążnością do obżarstwa
– św. Grzegorz

Grzech łakomstwa – obżarstwo

Grzech łakomstwa określany jest jako „nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu” lub „obżarstwo”. Jest pierwszym z grzechów cielesnych. Źródłem tego grzechu są słabości ciała. Wyrastają one z naturalnych, dobrych pragnień człowieka. Gdy zwracają się one ku fałszywemu celowi, łatwo ulegają wypaczeniu. Dzieje się tak, kiedy zamiast zaspokajania prawdziwych potrzeb bytowych ulegamy zachciankom.

Od Arystotelesa pochodzi sentencja: „Wszystko z umiarem”. Grzech obżarstwa polega na braku umiaru. Dotyczy przede wszystkim jedzenia. Ale można też szerzej mówić o łakomstwie przy coraz większej konsumpcji wrażeń i emocji, plotek i informacji, obrazów, dźwięków, promili etc.

W dawnej tradycji duchowej łakomstwo czy też dosadniej obżarstwo, żarłoczność, to grzech-klucz, ponieważ żądza pokarmów zrodziła nieposłuszeństwo, a słodkie kosztowanie wypędziło z raju Adama i Ewę. Żądza nowej wiedzy, co do której uznaliśmy pod wpływem szatana, że Bóg nie chce się nią z nami podzielić i wynikający z tego czyn poczucia zyskania władzy nad sobą samym (nie będę służył) prowadzi nas do nieposłuszeństwa wobec Boga, Stwórcy i wyznaczonego przez Niego porządku. Wiedza o tym, że owoc zakazany może być dobry do skosztowania, smakowania, towarzyszyła wypędzeniu pierwszych ludzi z raju. Choć nadal człowiek żył w świecie stworzonym przez Boga, to kosztowa-

nie tego, co jest zakazane przez Boga i nowe związane z tym doświadczenie, stało się sposobem na życie, na nową postawę życiową, nową jego filozofię. Łakomstwo dobitnie nawiązuje do tajemnicy raju i zrywanego owocu: szuka nasycenia, w oderwaniu od Boga Stwórcy. Owoc raju wystarczy by był soczysty, sycący, bo już to daje wrażenie wolności i prawa człowieka do zaspokojenia całego, rozległego horyzontu głodów.

W łakomstwie ciało staje się największym zdrajcą, wydając człowieka grzechowi jak Judasz Chrystusa. Obżarstwo jest występkiem przeciw miłości Boga i bliźniego. Jak pisze św. Paweł „Brzuch staje się Bogiem”⁹. Występek przeciwko miłości bliźniego przez obżarstwo bardzo dobrze obrazuje ewangeliczna przypowieść o Łazarzu. Gdy żebrzący nędzarz umierał z głodu, nieczuły bogacz, egoistycznie uczując, popełnił grzech, którym zasłużył sobie na potępienie wieczne.

Łakomstwo, by usprawiedliwić swe niepohamowane dążenia, kryje się w rozsądnej ciekawości świata, poszukiwaniach, w mnożeniu rzeczy, które widzi jako godne pożarcia. Przepastna wola nieskończonego zaspokojenia uruchamia mechanizmy zachłanności. Olbrzymie ilości pochłanianych informacji, spotkań, mnożenie form duchowych, zachowań mają zagwarantować poczucie istnienia i potwierdzania jego sensu, który sami mu nadajemy konsumpcją. Podlegamy przymusowi zdobywania „najnowszych informacji”, bycia na bieżąco, obracania się „w towarzystwie”.

Łakomstwo uwielbia sytuacje, gdy może mieć wybór środków w szerokich alternatywach. Te możliwości mają upiększać nasze życie, wprowadzać do niego porządek rzeczy, któremu sami próbujemy nadać sens, podkreślając jego inność, wyjątkowość, niezależność. Wszelkie postaci pokarmu — od dóbr duchowych, poprzez dobra kultury, po zwykły chleb — stają się przedmiotem

⁹ Flp 3, 18–19.

zachłanności, której zaspokojenie ma nam dać poczucie sensu, panowania nad swoim życiem, panowania nad innymi, wyznaczania porządku, do którego innych to my będziemy dopuszczać. Muzyka, książka, sztuka, religia, spotkania z ludźmi, mass media, sport, hazard, używki, wreszcie samo pożywienie może zostać ogarnięte szaleństwem obżarstwa. Łakomstwo z rozmysłem usuwa granice, by mieć większy dostęp do wszystkiego.

Łakomstwo najmocniej daje o sobie znać w przypadku uzależnień takich jak alkoholizm, nikotynizm czy narkomania. Tu objawia się ono jako forma zniewolenia tak gruntownego, że zabija całe życie. W nałogach człowiek niszczy, zabija siebie, a jednocześnie siebie spustoszenie w otoczeniu. Wciąga w przestrzeń swego umierania. Co więcej, tych, którzy pragną mu pomóc, zabija w słowach, sercu lub doprowadza do nieodwracalnych często skutków, dbając niejako o prawo do własnej, haniebnej śmierci. W konsekwencji łakomstwo prowadzi do pustki i do negacji wszystkiego.

Łakomstwo domaga się bezkarności brania. Ponieważ taki człowiek jest przekonany o tym, że wszystko i tak istnieje, by przejść przez niego, zaczyna brać w sposób agresywny. Tam, gdzie się pojawia, aranżuje sytuacje tak, by one go żywiły. Potrafi bezwzględnie egzekwować od innych swoje wymyślone roszczenia. Zasiada do jednoosobowego stołu. Dla pozostałych są jedynie odpadki i resztki. W głębi obżarstwa dojrzewa pogarda dla głodnych, dla prawdziwie ubogich. Nieumiarkowanie, a więc jedzenie w ilościach przekraczających zaspokojenie realnych potrzeb, jest tożsame z nadmiernym pobłażaniem sobie – kosztem innych osób, dla których żywności już nie starczało. Bezkarność prowadzi nie tylko do odwrócenia się od osobowej relacji z Bogiem, ale także od idei Boga Stwórcy.

Historia obżarstwa

Termin „gula”, czyli po łacinie gardło, stało się w średniowieczu synonimem grzechu łakomstwa. Aby dusza mogła swobodnie wznieść się do nieba, trzeba było narzucić ciału głęboką ascezę. Po raz pierwszy zwrócili na nią uwagę Ojcowie Kościoła, eremici żyjący na terenie Egiptu.

Ewagriusz z Pontu, uważany za jednego z największych starożytnych mistrzów życia duchowego, mówi, że uwikłanie w namiętności rozpoczyna się od myśli obżarstwa. Objadanie się zajęło pierwsze miejsce na jego liście ośmiu demonów zła.

Pierwszą wśród pokus, które proponował Jezusowi szatan, było jedzenie. „Wtedy Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła. A gdy przepościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, odczuł w końcu głód. Wtedy przystąpił kusiciel i rzekł do Niego: »Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem«. Lecz On mu odparł: »Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych«”¹⁰.

Ewagriusz nazywa obżarstwo „nieokiełznanym szaleństwem” i „nieszczelnym murem warownym”, które „nierozzerwalnie związane z nieczystością czyni umysł nieczystym, wywołuje niemoc ciała, sprowadza ociężały sen, przynosi smutną śmierć”. Według Ewagriusza z Pontu, to właśnie łakomstwo skłaniało do innych występków, przeciwne było wstrzemięźliwości i umartwianiu, powodowało, że szatan miał większe pole do popisu. Ewagriusz pokazuje człowieka zdominowanego przez myśl obżarstwa jako kogoś oziępiałego, kto nie potrafi dostrzec konsekwencji swoich decyzji, konsekwentnie dąży do zguby. Ci, którzy ulegają myśli obżarstwa, postrzegają świat, w którym żyją, jako wielką potrawę do spożycia.

¹⁰ Mt 4,1–4.

Świat nie jest dla nich pomocą w drodze do zbawienia, znakiem istnienia Pana Boga, ale raczej rzeczą, którą muszą skonsumować, czymś, co im się należy i może być przez nich słusznie „zjedzone”. Słowem, to ludzie zawsze nienasyчени, niemający nigdy dość.

Naukę o siedmiu grzechach głównych zaczęli wykładać od XII wieku głównie dominikanie i franciszkanie. Święty Tomasz z Akwinu grzech nieumiarkowania w jedzeniu i piciu scharakteryzował następująco: jeść i pić za dużo, za często, za łapczywie i za wystawnie. Każdy grzech główny pociąga za sobą dalsze grzechy. I tak np. obżarstwo prowadzi bezpośrednio do zmażenia umysłu. Przeszkadza w zajęciu się sprawami ducha. Ucztowanie przy suto zastawionych stołach przyczynia się do folgowania sobie i poszukiwania dalszych przyjemności. Staje się impulsem do gorszego rodzaju przewinień. Bowiem wskutek łakomstwa języki się rozwiązują, zasady moralne słabną. Najpoważniejsza odmiana łakomstwa, czyli pijaństwo, prowadziło do kłótni, przemocy, zabójstw, wypowiedzi obscenicznych i wulgarnych, a także do pozamażeńskich stosunków seksualnych.

W poprzednich epokach, odznaczających się niedoborem żywności, tylko nieliczni mogli sobie pozwolić na zaspokajanie potrzeb żywieniowych w nadmiarze, stąd otyłość czy, mówiąc kolokwialnie, bycie grubasem świadczyło m.in. o zasobności i wysokim statusie społecznym. Wystarczy przypomnieć, jak często w XIX-wiecznych i wcześniejszych powieściach „otyły” znaczyło „bogaty”, a „podjeść tłusto” tyle co „smacznie i zdrowo”.

Rubaszni mnisi

Pisząc o pożądaniu potraw i przypraw, Ewagriusz zdaje się jednocześnie wskazywać, że zło polega w dużej mierze na zachwianiu równowagi i życiu wspomnieniami dawnych, dobrych czasów, kiedy różnych rzeczy miało się pod dostatkiem. Konsekwencją ob-

żarstwa jest ów „nieszczelny mur”, przez który pragnienia mnicha wymykają się w poszukiwaniu śladów dawnych uciech.

Jak to się stało, że wychudzeni eremici, pobożni zakonnicy zamienili się w rubasznych, otyłych braciszków? Otóż średniowieczni teolodzy coraz rzadziej kładli nacisk na sam grzech łakomstwa. Łakomstwo coraz bardziej wiązano z gadatliwością, która również zaczynała być piętnowana. To właśnie dlatego reguła monastyczna zaczynała obejmować milczenie podczas spożywania posiłków. Zamiast „strzepić” sobie języki, pobożni mnisi czytali na głos pismo święte.

To, że duchowieństwo mocno tępiło obżarstwo u wiernych, nie przeszkadzało im pod koniec średniowiecza objadać się na potęgę. Bogate zakony miały dostęp do dużych ilości wina, które nierzadko same produkowały. Kościół był nie tylko wielkim posiadaczem ziemskim, ale ściągał również podatki i daniny, więc mógł sobie pozwolić na więcej niż lud. Postać mnicha-obżartucha stała się modnym toposem literackim. Popularne stało się wtedy przysłowie „tłusty jak kanonik”. Obecnie reklamodawcy odwołują się do wizerunku mnicha-łasucha, gdy chcą sprzedać wędliny, sery, piwa czy nalewki, nawiązując do kuchni regionalnej i wieloletniej tradycji.

Słodkości

Co ciekawe, słodczyce nie znajdowały się w grupie produktów zakazanych, wręcz przeciwnie, uważano je za mające pozytywny wpływ na zdrowie. Aż do końca XII w. cukier trzcinowy sprzedawano w aptekach i uważano za środek terapeutyczny. Miał szerokie zastosowanie, ale najczęściej traktowany był jako środek na trawienie. Tradycja nakazywała, aby pod koniec posiłku zaserwować „dania wyjściowe”, które składały się właśnie ze słodkości, drażetek i kandyzowanych przypraw. Już od czasów starożytnych znana była maksyma greckiego lekarza Galena, że „to, co przyjem-

ne dla podniebienia, nie może szkodzić żołądkowi”. Czekolada, która dziś najbardziej kojarzy się z rozpustą, wtedy również przywoływała skojarzenia związane ze zmysłowością i hedonizmem. Żyjący w połowie XV w. teolog Tomas Hurtado, opierając się na pismach Tomasza z Akwinu, twierdził, że picie nie łamie postu, więc picie napoju z gorącej czekolady nie było grzechem. Istniał tylko jeden warunek: osoba spożywająca słodką ciecz nie powinna mieć zamiaru łamania przepisów religijnych.

W spór o czekoladę zaangażowani byli również medycy. Dyskusje o jej terapeutycznych właściwościach powodowały, że na starym kontynencie, pod pretekstem „słabości żołądka” podawano ją również podczas mszy.

Łakomstwo dzisiaj

Autor Fizjologii smaku, Jean Anthelme Brillat-Savarin, przeciwstawiając głód apetytowi, zwraca uwagę, że przyjemności jedzenia są prymitywne, przyjemności stołu zaś wyrafinowane. Reguły dobrego tonu mają na celu uczynić z jedzenia, uważanego za działalność nieestetyczną, coś szlachetnego i atrakcyjnego.

Pierwszą i podstawową zasadą jest umiar. Niepohamowana zachłanność w zaspakajaniu apetytu to obżarstwo. Nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu brzmi mniej dosadnie, jest lepszym określeniem na dzisiejsze czasy, kiedy rzadziej przejadanie się, częściej głodowanie przybiera patologiczne formy. Dzisiaj nowymi formami patologii jedzenia są anoreksja i bulimia. Wpatrzone w lustro i wagę dziewczęta i kobiety cierpią na obsesję na punkcie wyglądu. Nie przestają myśleć o własnej tuszy. Odchudzanie oznacza głodzenie się z użyciem środków przeczyszczających i wymiotnych. Bulimia charakteryzuje się epizodami przejadania, po których – jak w wypadku anoreksji – następują działania, zmierzające do wydalenia z organizmu mniej lub bardziej przetrawionego pokarmu.

Oprócz alkoholizmu pojawiły się narkomania i lekomania oraz zapychanie się jedzeniem niezdrowym, niepożywnym, nazywanym przez Amerykanów „śmieciowym”. Nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu jawi się często w naszych czasach jako kompensata zaburzeń emocjonalnych.

Objawem obżarstwa jest otyłość, która prowadzi do chorób serca i układu krążenia, cukrzycy i raka. Na nadwagę cierpi już ponad połowa Europejczyków. W Stanach Zjednoczonych rocznie umiera około 300 tysięcy osób. Koszt opieki zdrowotnej nad Amerykanami otyłymi i z nadwagą rocznie przekracza 117 miliardów dolarów. Mimo to namiętne zajęcie się stołem, żołądkiem przeżywa swój renesans. Stale rośnie ilość czasu, pieniędzy i energii, jakie poświęcamy sprawom związanym z jedzeniem. Co jest bardziej zdrowe ciągle budzi kontrowersje: przesada względem ilości czy jakości. Obżartuch i pijak nadużywają ilości, smakosz chorobliwie celebrytuje jakość.

Idąc za mistrzami chrześcijańskiej duchowości, dominikanin o. Janusz Pyda wymienia aż pięć odmian grzechu łakomstwa:

- snobizm podniebienia, polegający na przywiązaniu do wystawnego stołu, czyli szukaniu takich potraw i napojów, które są wyłącznie najwyższego gatunku. „Nie jedzenie jest podporządkowane nam, ale my podporządkowujemy się jedzeniu”,
- smakoszostwo, które ujawnia się wtedy, gdy jedzenie nie będzie przyrządzone dokładnie tak, jak lubimy. Ta odmiana często łączy się z gniewem,
- klasyczne ilościowe obżeranie się. Ma miejsce wtedy, gdy po prostu za dużo jemy. Zresztą często ktoś sam wyznaje: „Ale się obżarłem!”,
- podjadanie. Chodzi o jedzenie poza porami dnia, które są przeznaczone na posiłki. Wtedy nie tyle jemy, ile wciąż podjadamy. I zaciera się jasna granica między posiłkami.

Można mówić o „syndromie wciąż otwieranej lodówki w poszukiwaniu nie wiadomo czego”,

- opychanie się, czyli jedzenie na zapas, niemalże „ostatniego posiłku życia”. Ktoś je „całym sobą” i cały skupia się na jedzeniu. A poza talerzem nie widzi bliźniego.

Post i asceza

Asceza od dawna nie cieszy się dobrą sławą. Zapomina się, że celem ascezy jest oczyszczenie od zła, życie podporządkowane nadrzędnemu celowi zbliżenia się do Boga przez pozytywne działania fizyczne oraz powstrzymanie się od negatywnych działań i niepotrzebnych satysfakcji. Materializm, który nie wierzy w ducha, nie może tym samym zobaczyć sensu w ascezie. Mówi człowiekowi – tylko natura ustala prawa, rób to, do czego cię skłania. I w naturze znajduje i definiuje takie i przez siebie wybrane zjawiska i prawa, które mogą potwierdzać sens podejmowanych działań, czynności dla zaspokojenia „głodu”. Chrześcijańska asceza to ewangeliczne „zaparcie się siebie” przez ćwiczenie woli i umysłu. Kontrola popędów, ale ze świadomością, że asceta nie występuje przeciw naturze, a tylko jej szkodliwym zachciankom. Właśnie obżarstwo jest dobrym przykładem wynaturzenia.

Ksiądz Krzysztof Grzywocz przypomina, że asceza pozwala uchwycić hierarchię ludzkich potrzeb. Są różne poziomy – fizjologiczne, psychiczne, intelektualne, uczuciowe, seksualne i wreszcie duchowe. Jeśli dojdzie do zaburzeń na pierwszym podstawowym etapie (jak na przykład w wypadku przejedzenia), nie będzie możliwe przejście na poziom drugi i następne. Jeżeli wypycham się jedzeniem, seksem, odpoczynkiem, a nawet wiedzą, mogę zablokować się wobec innych potrzeb. Właściwa postawa ascezy powinna uzmysłwić, że źródłem wszystkich głodów jest zaniedbanie więzi z Bogiem – głód Boga.

Prawdziwego ascetę poznajemy po miłości. Miłość jest asceetyczna, nie ma miłości bez ascezy, ponieważ w niej jest zawsze rezygnacja. Człowiek, który nie potrafi zdobyć się na wyrzeczenie, nigdy w pełni nie będzie czuł się spełnionym, nawet szczęśliwym.

Bóg pobłogosławił nam przez napełnienie ziemi pysznym, pożywym i wspaniałym jedzeniem. Powinniśmy więc szanować Boże stworzenie i radować się tym, że możemy spożywać różne rzeczy w odpowiedniej ilości. Bóg powołał nas, abyśmy kontrolowali nasz apetyt i nie pozwalali, aby nasz apetyt nami rządził. Warto więc wiedzieć, że problemy z tym grzechem głównym zaczynają się od podstępnej beztroski: co, kiedy i w jakich ilościach spożywamy.

Jak walczyć z łakomstwem? Docenmy modlitwę przed i po jedzeniu. Dziękujmy Bogu, że mamy co jeść i tym, którzy to przygotowali. Nie jedzmy między posiłkami. Jeżeli to możliwe, nie jedzmy sami. Niech stół będzie miejscem spotkania, dialogu i dzielenia się z bliźnimi. Zorganizujmy sobie – nie tylko w Wielkim Poście – dzień o chlebie i wodzie w konkretnej intencji. Święty Jan Chryzostom mówił, że post jest lekarstwem, i jako lekarstwo trzeba umieć je stosować. Ważne są czas i dawka, zależne od choroby i cech pacjenta. Nie wystarczy powstrzymanie się od przyjmowania pokarmu, trzeba unikać grzechu.

Modlitwa i post od dawna chodzą w parze, gdyż kiedy umartwiamy ciało, lepiej dostosowujemy się do uświęcenia naszej duszy.

Wybrane źródła:

1. J. Petry-Mroczkowska, *Siedem grzechów głównych dzisiaj*, Wydawnictwo M 2014;
2. F.J. Sheen, *Siedem grzechów głównych*, W drodze 2018;
3. F. Quellier, *Łakomstwo. Historia grzechu głównego*, Bellona 2013.

5. Zazdrość

Zazdrość – początek

„Nie będę służył” – słowa, jakie wypowiedział szatan, postawa jaką przybrał, w jakiej trwa, nie uznając Boga za swojego i całego stworzenia Pana, jest wyrazem tego, iż sam siebie uznał za co najmniej równego Jemu. Może nawet liczył i liczy nadal, dzięki swojemu działaniu, którego źródłem jest taka postawa, że będzie panował nad światem. Boga zaś traktuje jedynie jak rywala, który nie zasługuje na panowanie. Jest mniej wart tego miana niż on szatan, bo Pan, znając dobro i zło, jest i potrafi być wyłącznie dobrym. Nawet Jego gniew musi mieć i ma na celu jedynie dobre jego skutki dla tego, wobec którego gniew jest ujawniany. Szatan jest zdecydowany na inne działanie – złe działanie i złe jego owoce. Jest nawet gotów użyć pozorów dobra do tego, by przekonać innych do działania według jego wskazań, zrywając tym relację człowieka z prawdziwym Panem i Stwórcą. Uważając, że bardziej zasługuje na miano pana wszechrzeczy, chce wejść w miejsce Boga. Zazdrość zasadza się na próbie stania się panem innych, panem wszystkiego, co mogą sobie wyobrazić, że może mi podlegać i nadal wierzyć, że czynię to zgodnie ze swoją naturą. A ta przecież jest określona i ukształtowana przez łaskę Boga, jaką otrzymał człowiek poprzez swoją prawdziwą naturę, prawdziwe ja – zdolny i przeznaczony do panowania. I w tym sensie duchowym moimi stają się argumenty o tym, że nie robię nic złego, że panowanie jest dobre, jeśli jest moje, jeśli jest sprawowane przeze mnie. Kierujemy się tu pozora-

mi dobra, a w rzeczywistości kierujemy się tym samym, czym kierował się i podpowiada szatan – nie będę służył, jestem równy Bogu. A może większy niż Bóg? Bóg bowiem stał się i darczyńcą i służy tym, których obdarował. Bo taka jest natura miłości. Szatan służy tylko sobie, nie daje, ale odbiera człowiekowi łaskę Boga i prawdziwą w niej naturę człowieka. Pod pozorem osiągnięcia takiej wielkości i zazdroszcząc jednemu Bogu Jego imienia: Jestem, który jestem, zyskał w swoim imieniu cel dla swojego życia: można to określić tak – miłość musi być odwzajemnioną, by była pełna. Bóg, którego nikt nie kocha i człowiek pozbawiony miłości tracą swoje życie, jakie Bóg zapoczątkował. Ludzie podejmują wtedy działanie, nie wypełniając wskazania miłości Boga i bliźniego, ale podpowiedzi przewrotnego dobra, czyli wprost wskazania osobowego zła. Dzięki temu szatan chce być panem. I zazdrość jest do tego paliwem, nią żywi się człowiek i żywi nią swoje ambicje do działania. Nie dawać dobra, ale osiągać to, co mają lub mogliby mieć inni.

Szatan znalazł zatem do tego plan, w jego mniemaniu, nieodwołalnie skutecznej realizacji swojego zamiaru. Bóg, który stwarzał świat, konstatawał, że efekty kolejnych etapów stwarzania są dobre i wszystko na koniec dobrym było, wraz z człowiekiem. Bóg Stwórca, poprzez działanie, wprost w działaniu, stał się Panem całego stworzenia, które było wyłącznym Jego udziałem. Był ostatecznym i zaprawdę jest jedynym Panem. A jedynym spośród stworzenia, któremu Bóg złożył nieodwołalną obietnicę prawa i wolności do poddawania sobie pod panowanie wszystkiego tego, co On stworzył jako Pan wszystkiego co stworzone, uczynił Bóg człowieka. W tym również jesteśmy istotami na Jego wzór i podobieństwo.

Bóg, który podzielił się z człowiekiem wszystkim, kierował się w tym miłością – nie tylko człowieka stworzył, ale dał mu sposób do ochrony przed samowylęceniem się z tego porządku, który był dobry. Dał mu narzędzie do uniknięcia kontaktu z szatanem – z owoców poznania, z doświadczenia wyłączył owoce z drzewa po-

znania dobra i zła. Dał człowiekowi dostęp tylko do dobra, zakazując mu jedzenia owoców z drzewa, które stało się symbolem natury szatana. Szatana, który odrywał się od Bożego porządku. Jakże Bóg miałby dać człowiekowi złe dary, złą naturę, kiedy jest jako jedyny źródłem dobra. Jest dobry. Dałby wyraz nie swojej miłości, a przewrotności. Dlatego też mówimy, że prawda nas wyzwoli – bo jedyną prawdą jest to, że źródłem prawdziwego życia, prawdziwie szczęśliwego, sięgającego w głębię serca człowieka, wykraczającego daleko poza pozory dobrego życia, jest miłość. Przewrotnym zaś jest szatan, który wykorzystuje pozory dobra, czyli to dobro, które Bóg stworzył, do wejścia na drogę nie dobra, a zła. To dlatego trzeba mieć w nienawiści bliskich, a nawet siebie, jeśli nie weszli na drogę dobra – nie możemy budować jedności z nimi, nawet z sobą samą, bo nie da nam to prawdziwego życia, zatopionego w Bogu, czyli prawdziwego życia i prawdziwego, trwałego i głębokiego odzucia szczęścia.

Szatan nie tworzył, nie kochał, z wyjątkiem siebie, nie mógł być zatem dobrą częścią dobrego świata, całego stworzenia. Bycie częścią musi zakładać współdzielenie, akceptację i służbę. Szatan nie chciał służyć, nie chciał być częścią, nie uznał tym samym Boga za swojego Pana.

Bóg dał człowiekowi wszystko także i w tym sensie, że dając mu wolną wolę, nie odebrał mu możliwości skorzystania z niej nawet źle, to jest wbrew Bogu, wbrew sobie i swojemu dobrostanowi. Dał On człowiekowi narzędzie do tego, by nie wypaść z Bożego porządku i dobrostanu. Tym narzędziem było niezbliżanie się do jedynego spośród wielu drzewa w ogrodzie, który był pod panowaniem człowieka. Bóg nie pozbawił człowieka dostępu do zakazanego drzewa, a to znaczy, że dał nam przykład, co to znaczy wiara. Bóg w nas wierzy, tak i my czynić powinniśmy. Tak czynilibyśmy, gdybyśmy kierowali się w swoim życiu tym, czym wyłącznie kieruje się Bóg – miłością. To dlatego też duchowni winni wierzyć

w swój lud, czuć się do nich skierowanymi. Nie nakładać na swój lud ciężarów, których sami nieść nie chcą. Tak też winien postępować człowiek. Szatan działał podobnie jak faryzeusze: swoim kuszeniem włożył na człowieka ciężar nie do zniesienia, ciężar niszczący życie, niszczący dobre owoce działania Boga i działania człowieka. Ciężar niszczący też przedmiot panowania człowieka, działając pod pozorem czynienia dla niego dobrze, a może nawet trafniej byłoby powiedzieć – lepiej. Szatan jest pierwowzorem tego, który sam nie chciał tego ciężaru nieść. Podobnie jak Ewa, która podała pod pozorem dobra owoc Adamowi.

Wszystko, co stworzył Bóg i czego wyłącznie chciał dla człowieka, było dobre. Trwanie przy Bogu, Jego wskazaniach, chroniło człowieka przed wpadnięciem w inny porządek – antyporządek. Trwanie przy Bogu oznaczać miało w konsekwencji nieskorzystanie z okazji do spotkania szatana, który wiedział już, co jest dobre, a co złe i szukał poszerzenia swojego panowania nad stworzeniem, szukał poszerzenia swojego szatańskiego królestwa, którego początkiem był on sam. Chciał niejako odebrać Bogu panowanie nad człowiekiem.

Szatan, odbierając człowiekowi Boga, tracił ten drugi wrażliwość na boży porządek, naturalną skłonność człowieka do czynienia dobrze wobec wszystkiego, co stworzone przez Boga i żyjące w nim. Szatan, nie mając zdolności, nie będąc obdarzonym darem tworzenia, a przez tworzenie mógłby zachwycać, powodować adorację i wzajemność, nie chcąc kochać człowieka jako stworzenia bożego i dać przez to wyrazu swojej miłości do Boga, musiał znaleźć swój sposób do realizacji swoich przewrotnych celów. Droga do tego celu miał być człowiek kochający Boga, ukochana przez Boga istota, której Bóg dał wszystko, łącznie z panowaniem.

Początkiem innego porządku i panowania nad tym wszystkim, co wcześniej było tylko dobre, musiało być znalezienie jakiegoś sposobu na to, by w człowieku wzbudzić wątpliwości, kim jest

dla niego Bóg – czy aby na pewno Bóg jest dobry dla człowieka. Wątpliwości co do istoty Boga mogły i spowodowały, że człowiek świadomie odrzucił dobre działanie, jako sposób na wyrażanie siebie. Wybrał zawody z Bogiem, których nie mógł wygrać, o to, kto jest lepszym bogiem, kto jest panem.

Dobrą wolę łatwiej jest wykazać wobec kogoś, kto jest dla mnie dobry, kto kocha i nigdy mnie nie zawiódł, komu mogę ufać i w niego wierzyć. O tym, czy ktoś jest dla mnie dobrym, kochającym, godnym zaufania, komu można wierzyć, mogę zdecydować sam, jeśli ja dostarczę sobie lub ktoś inny dostarczy mi do tego argumenty. Argumenty pojawiły się, kiedy człowiek posłuchał i uwierzył szatanowi w przedstawiane przez niego wątpliwości, jakie kryły się w stwierdzeniu, że Bóg czegoś człowiekowi nie dał. A jeśli nie dał jednak wszystkiego, to oznaczać mogło tylko jedno: nie kocha mnie tak, jak mówi, ukrywa coś przede mną, nie traktuje mnie po partnersku. Celem szatana musiało być uwiedzenie człowieka, przekonywanie do swojej wizji – nie będę służył! Mam takie same prawa by być Bogu równym i mam prawo być panem. To była wizja szatana zazdrosnego o świat stworzony przez Boga i Jego nad nim panowanie. To była wizja szatana, zazdrosnego o królestwo stworzone przez Boga. Szatan, wyrzekając się Boga, chcąc Mu być równym, pozbawił się tego, co Bóg mu ofiarował.

Początkiem wspólności celów człowieka i szatana stało się skorzystanie z podpowiedzi szatana, by – w drobnej wydawało się rzeczy – nie służyć Bogu. Bóg zabronił człowiekowi sięgnąć po jeden jedyny owoc. Kiedy zaś człowiek po niego sięgnął, skuszony przez szatana i zazdrość o posiadanie tego, czego nie znał i nad czym nie mógł panować, okazało się, że owoc ten był dobry do jedzenia. Bóg zatem według człowieka okazał się nie być prawdomówny, godny wiary i pokładania w Nim ufności. Choć Bóg mówił, że wszystko dał w panowanie człowiekowi i jest to dobre, to okazało się, że zachował coś dla Siebie, co było równie dobre jak

owoce, które nie podlegały Bożemu zakazowi i nadto dawały wiedzę, którą Bóg chciał zachować wyłącznie dla siebie. Mówił to świadek, który pod pozorem dobra, które człowiek rozpoznał i wzrokiem, smakiem i rozumem, skierował serca ludzi w swoją stronę. Szatan popchnął człowieka do działania, które dawało miaraż stawania się równym Bogu, pozyskując wiedzę, która miała być tylko w posiadaniu Boga. Paradoksem jest to, że Bóg jest osobowym dobrem, a szatan Jego przeciwieństwem. Tak samo owoce ich działania – Boga mają dobrą naturę, szatana przeciwną. Szatanowi chodziło zatem wyłącznie o to, by człowiek go poznał, zaufał jemu i działał zgodnie z jego celami i naturą, jaką sam sobie wybrał.

Człowiek sięgnął po to, co miało zaspakajać jego zazdrość. Po coś, co jak się okazało, miało być ukryte przed człowiekiem przez Boga z miłości. Zazdrosny człowiek sięgnął po to, co miało pozwolić mu być równym Bogu. Nie równym przez to, co Bóg człowiekowi dał, ale przez to, po co sam zdecydował się sięgnąć. Równym przez to, co zdecydował się sam wziąć i uznać, że właśnie to jest ważniejsze niż wszystko inne. Zaskakujące są miraże zazdrości – biorę przez nią coś, co i tak należało już do mnie. Sięgnięcie po to miało być źródłem większego dobrostanu i poczucia szczęścia niż panowanie, jakie Bóg i tak wpisał w ludzką naturę.

Stało się tak, bo człowiek poczuł pragnienie posiadania tej wiedzy, jaką miał mieć Bóg. Człowiek uznał, że ma do niej prawo. Co więcej, wiedział o tym szatan, który również miał tę wiedzę, ale porzucił dobro i swoje doświadczenie przedstawił człowiekowi jako źródło dobra. Z istot rozumnych i duchowych jedynie człowiek nie miał tej wiedzy. Pozazdrościł jej Bogu i to skłoniło go do działania. Postanowił ją pozyskać, a inspiracją do tego stała się zazdrość, wzbudzona przez szatana, który tę cechę nie tylko miał, ale jej hołdował i jej poświęcał swoje istnienie. W niej znalazł wartość, którą chciał realizować. Dzięki niej znalazł cel przed sobą, który określał sens jego istnienia.

Miejsce, w którym rośnie drzewo poznania dobra i zła, to jedyne miejsce, w którym szatan mógł założyć na człowieka pułapkę i czekał tu wytrwale. Człowiek, który poznawał świat, poznawał to wszystko, co Bóg dał mu pod panowanie. Nie mógł więc tego miejsca i tego drzewa pominąć. Co prawda zgodnie z powszechnie znaną zasadą o wartości unikania okazji do grzechu, pamiętając zakaz wydany przez Boga, człowiek mógł się przy tym drzewie nie zatrzymać. Mógłby dzięki temu nie słuchać szatana, który poddał w wątpliwość intencje Boga. Każdy sam wybiera sobie tego, kogo słucha. Szatan starał się wejść w miejsce Boga, którego człowiek dotąd słuchał.

Nie wystarczyło szatanowi nie służyć Bogu, postanowił odebrać Bogu to, co Ten stworzył, postanowił stać się w ten przewrotny sposób panem stworzenia – uznał, że jako równy Bogu ma do tego prawo. Takie myślenie zapewne uznał za uzasadnione, usprawiedliwione i celowe. Stał na drodze człowieka, kusząc go tym samym, co i samego szatana zachęciło do takiego działania. Zazdrość. To, co się zdarzyło pomiędzy szatanem i człowiekiem – grzech pierworodny tego drugiego – można uznać za początek zazdrośnej miłości Boga do człowieka i położenia między potomstwo ludzi i potomstwo szatana nienawiści¹¹.

Jezus, pierworodny syn wybranej kobiety, osłoniętej przez Ducha, która jako pierwsza nie poddała się w niczym kuszeniu szatana, dokonał odkupienia człowieczej winy i jego pierworodnego grzechu. W każdym momencie Swego życia był Jezus dobry, a przez to zjednany z Bogiem.

Tak jak miłość uczyniła Boga bezbronny wobec woli człowieka, która mogła i stała się przedmiotem zakusów szatana, tak bezbronność stała się zwycięskim narzędziem przywrócenia pierwotnego porządku miłości Boga do człowieka i człowieka do Boga.

¹¹ Rdz 3, 15.

To ta bezbronność zmieniała się w zmartwychwstanie Jezusa, potężną siłę płynącą z wiary, że do ostatniej kropli krwi, do ostatniej chwili życia Jezus wypełnił swoją misję, we wszystkim oddał się Bogu. Tej sile szatan nie miał czego przeciwstawić. Jezus bowiem, jako człowiek, zrezygnował ze swej woli, wyrzekł się pozorów swej dobra, jakim miało być życie, oddał wszystko Bogu. Szatan znów stanął przed Bogiem, nie ukrył się za człowiekiem, nie mógł tego człowieka wykorzystać do swoich celów. Co prawda zrobił wszystko, by odebrać Jezusowi jak najwięcej, czyniąc zatwardziałymi w pierwszej kolejności serca ówczesnych duchownych. Stając się jednak bezbronnym w rękach Boga, Jezus odzyskał w ten sposób dla nas dostęp do drzewa życia, który Bóg nam odebrał na ten czas – do śmierci Jezusa.

Samo powiedzenie „nie będę służył” oznacza filozofię życia, postawę niepodporządkowania się, uznania, że nie będzie się częścią większej – tu Bożej – całości. Dopiero zazdrość szatana wobec Boga, któremu służą nie tylko istoty nieposiadające wolnej woli, ale również ludzie, stała się inspiracją do szatańskiego działania. Zazdrość oznacza myślenie o tym, że to, co charakteryzuje innych, co posiadają inni, może być moje, powinno być moje, gdyż i ja mam do tego prawo. Pozorem dobra jest to, że poprzez zazdrość i działanie oraz cel zrealizowany z zazdrości staje się moim ja, zastępując to prawdziwe, pierwotne, dane nam przez Boga. Prawdziwe, bo wypełnione miłością, która nigdy nie stałaby się inspiracją dla człowieka do takiego działania. Panowanie osiąga się przez dobro wspólne, do którego każdy dokłada swoją cegiełkę. Zazdrość, która jest źródłem (to jest wyznacza jego sens) życia szatana, nie inspiruje do tworzenia własnymi rękoma i działaniem wspólnoty i to na drodze dbałości o dobro wspólne, poprzez pożyteczny wysiłek, który tworzy trwałe i nowe wartości wspólne. Takie działanie jest przewrotną odpowiedzią na miłość Boga, w którą człowiek zwątpił. Zazdrość wybiera inną drogę do wejścia w posiadanie po-

żądaney rzeczy, najkrótszą z możliwych – przejęcia dorobku tworzących. Nie tworzenia, ale wstąpienia w miejsce i prawa tych, którzy takie zasoby, majątek wypracowali lub już go posiadają.

Pierwszym krokiem do wejścia przez szatana w miejsce Boga musiało być wyrwanie człowieka z Bożego porządku, wyrwanie go z posłuszeństwa, zachwianie zaufania i skłonienie do tego, by posłuchał jego propozycji – w ten sposób stał się choćby w tym momencie (złamania przykazania Boga) jego panem. Bóg – w mniemaniu szatana – przestał być panem człowieka. Ta swoista jedność pomiędzy człowiekiem i szatanem objawiła się między innymi tym, że człowiek docenił „prawdomówność szatana”, stwierdzając, iż skoszutowany owoc był dobry do jedzenia, dawał chwilową rozkosz.

Czym była ta nowa wiedza, człowiek dowiedział się nieco później, kiedy do jego świadomości docierać zaczynało, że nagość może nie być dobra, że może pojawiać się cierpienie, niepewność i inne zagrożenia dla odczuwania dobrostanu, jaki wcześniej ofiarował mu Bóg. Pycha nie pozwoliła jednak przyznać się przed Bogiem do błędu i niewierności, powodowanej zazdrością o Bożą wiedzę o tym, co jest dobre, a co złe.

Po przyjęciu postawy „nie będę służył” i zakopaniu w nieposłuszeństwie naturalnej pokory i pierwotnej natury, czyli pełnej akceptacji tego, co jest takie, jakie jest, a która była skutecznym orężem przed zazdrością i przed zakusami szatana (do czasu), człowiek otworzył bramę grzeszności. Otworzył też bramę do pragnień i działań niezgodnych z tym, co Bóg człowiekowi ofiarował. Aktywność człowieka prowadzić miała do zaspakajania oczekiwań, jakie w człowieku się pojawiły jako nieuporządkowane, bo wyłączone z Bożego porządku.

Wiedza o tym, co jest dobre a co złe, co prawda do niczego dobrego człowiekowi nie posłużyła, ale uznał on, że dzięki temu jest Bogu równy. Wie, że jest dobro i zło oraz że według własnej woli może zadecydować, co jest dobre, a co złe, pomijając prawdę.

Może również zadecydować, czy uzna dla siebie za pożyteczne zło czy dobro. Zazdrość, by miała sens, musi być karmiona dążeniem do spełnienia roszczeń, pożądań, oczekiwań, choćby odbieraniem innym werbalnie lub w myślach i wyobraźni ich praw czy zaprzeczaniem ich troski, wysiłków, zasług.

Zazdrość i relacja do Boga

Zazdrość jest o coś. Pierwotnie o to, że Bóg posiada wiedzę, której człowiek nie posiada, a według tego drugiego jest wprost egzystencjalnie ważna. Może dać człowiekowi, zgodnie z jego oceną, wzmocnienie czy choćby wyrównanie pozycji w relacji do wszystkich innych, rozumnych stworzeń. Zarówno Bóg, jak i szatan mieli do tej wiedzy dostęp, posiadli ją. Człowiek wyciągnął rękę po owoc tej wiedzy, podejmując konkretne, świadome działanie dla jej pozyskania. Po jej pozyskaniu rozpoznał w niej wartość – bo jej owoc był dobry do jedzenia, dawał rozkosz dla oczu. Jego skosztowanie, choć zakazane przez Boga, nie pozbawiało człowieka życia. Człowiek uznał więc, iż zrobił coś, o czym szatan mówił, że człowiek zrówna się w prawach z Bogiem. Uznał, że również i on jest równy Bogu i zawdzięczał to wyłącznie sobie – odważył się sprzeciwić Bogu. Sprzeciw stał się narzędziem do zrównania się z Bogiem.

Wiedza, której człowiek Bogu pozazdrościł, wzięta się z doświadczenia, z uczynku, z podjętego działania przez szatana, który zaprezentował to jako wartość człowiekowi. Swoje istnienie i działanie szatan zaprezentował jako wartościowe, nowe ja. Bóg też objawił się poprzez swoje działanie i tworzenie, a w każdym z jego dzieł była nowa wartość, która doskonale łączyła się z innymi. Człowiek zainspirowany przez szatana tak jak on objawił się jako nowy, lepszy z tym, kim jest, poprzez swoje działanie. Podobnie jak szatan wcześniej nie stworzył niczego nowego, ale skorzystał z owoców pracy i tworzenia innej istoty, czyli Boga. Wszedł tym

w inny porządek rzeczy, mimo że nadal żył na tej samej ziemi, którą Bóg stworzył. Bóg nie puścił tego, co stworzył, nadal jego porządek rzeczy istniał i był dostępny dla człowieka. Człowiek zaś sam zdecydował się wejść w inny porządek i pozostać w nim. Wcześniej nie czynił źle, teraz zrobił to po raz pierwszy. Po raz pierwszy nabył wiedzę, co jest dobre, a co złe, bo jego czyn był zły. Nawet nie musiał widzieć Boga mówiącego, jakie jest Jego jedyne przykazanie. Tak jak wiedział, że Bóg jest, przechadza się po ogrodzie rajskim, wiedział też komu jest winien wdzięczność za to, co otrzymał. Wiedział również dobrze, jak ma z tego daru korzystać i czego ma nie czynić. Miał to w sercu, odczuwał to duchowo i ufał temu głosowi, bo z Bogiem byli jednością. To było wspólne królestwo, królestwo Boga, który dał i utrzymywał jego istnienie i człowiek żył w tym, boskim porządku czynienia dobrze. We wnętrzu człowieka pojawił się jednak inny głos niż Boży. Bo przecież wąż nie mówi zrozumiałym językiem dla człowieka, został jedynie sprytne użyty przez szatana, by skusić człowieka do wejścia w inny niż pierwotny porządek rzeczy. To nie wąż jest szatanem, tak samo jak miedziany wąż, którego nakazał Bóg uczynić Mojżeszowi. Ten wąż w rękę proroka ratował życie, podtrzymywał życie i posłużył Bogu do przywracania człowieka na drogę do ziemi obiecanej¹². Adam i Ewa dopuścili do tego, by wybrzmiał inny głos, by wygrała zazdrość, jaką ten głos obudził – a za zazdrością pojawiły się oznaki innego porządku: nie będę służył, nie wierzę, nie ufam, roszczę sobie prawo i biorę, nie naprawiam błędu i za niego nie przepraszam.

Taka relacja z Bogiem: „nie będę dobry, bo nie chcę Bogu służyć” pomija dobro, porządek, sens, wartość jako kryteria oceny tego, czego doświadczam, do czego dążę, co czynię. Wyznacznikiem i kryterium oceny nie są wartości. Tym kryterium staje się to, czy mi coś odpowiada, czy mi smakuje, czy zaspokaja brak, któ-

¹² Lb 21, 8–9.

rego źródłem jest zazdrość. „Mam do tego prawo”, zdawali się myśleć Adam i Ewa, a prawo to nadali sobie sami. Będąc dobrymi, wybierali zło. Teraz mogą postępować dobrze i/lub źle, nie byli już od-tąd wyłącznie dobrzy, bo każdy z ludzi był również określany przez owoce swojego złego postępowania.

Mimo grzechu pierworodnego człowiek nadal żył wśród tego, co i wcześniej stanowiło całe Boskie dzieło stworzenia. Przestał je-dynie korzystać tak, jak korzystał wcześniej ze swojego ducha, porzucił życie wewnętrzne i przez to swoje prawdziwe ja. Ducha i ży-cie duchowe zastąpiły człowiekowi jego zmysły. Jednak człowiek został wypędzony z raju, gdzie życie było jednym z owoców drze-wa, które rośnie wśród innych drzew w tym miejscu. Bóg co prawda nie odwołał Swojej obietnicy danej człowiekowi, nie odebrał mu Swoich darów i nie zdradził go. Odebrał mu jednak dostęp bezpo-sredni do życia, które nie ustawało, nie kończyło się. Bóg nadal wspierał człowieka, nadal z nim był, darzył miłością nawet tuż po złamaniu boskiego zakazu. Odebrał jednak człowiekowi dostęp do owoców drzewa życia wiecznego, by ten nie sięgnął po nie kiero-wany pychą i zazdrością.

To, co wybieramy w życiu, działania jakie podejmujemy i co nam w ich podjęciu przyświeca, może wpływać na kierunek na-szych ambicji. To zaś może zmniejszać ryzyko zatracenia wrażli-wości na Boga. Po to, by unikać negatywnych konsekwencji podej-mowanych przez nas działań, wzbudzanych pragnień i wyboru celów i sposobów ich realizacji, aby nie miało to służyć wyłącznie nam i spełniać naszych zachcianek, motywowanych zazdrością, warto rozważyć, by:

- modlić się o to, by Bóg dał mi odkryć moje życie wewnętrzne, duchowe i bym mógł w nim odkryć Boga miłosiernego i ko-chającego. By wypełnił całe moje życie wewnętrzne, a zmy-sły zaczęły odgrywać jedynie rolę narzędzia do wielbienia Boga i wyrażania przeze mnie miłości do Niego i do ludzi,

- modlić się o wrażliwość na Boga i Jego obecność w codziennym życiu i o to, by nie przyjmować za kryterium oceny jedynie tego, co jest dla mnie dobre i spełnia moje oczekiwania lub zapewnia mi rozkosz, a pomija fakt, iż moje działanie może naruszać prawa innych,
- modlić się o to, by wewnętrzne poruszenia Ducha Świętego umieć rozpoznawać, wiązać się z nimi i do nich się przyznawać, a także o to, by być wiernym dobrym i Bożym poruszeniom poprzez podejmowane działania,
- umieć poskramiać ambicje, by być kim innym niż synem Bożym, by życie codzienne dla zaspokajania ambicji nie przesłoniło tego, kim jest Bóg, który wie prawdziwie, co jest dla mnie dobre i jakie jest moje prawdziwe ja.

Zazdrość i relacja do człowieka

Można by rzec, że samo posiadanie nie jest złe, bo przecież Bóg dał nam wszystko w posiadanie, dał nam nad wszystkim władzę. Sam przedmiot do posiadania zatem nie jest, czy nawet nie może być, zły. Złe jest to, kiedy chcemy mieć coś, co nie jest nasze, co nie jest dla nas pożyteczne, co chcemy pozyskać, kierując się chęcią wyrównywania szans, pozycji, wizerunku, praw. Jeszcze gorzej, gdybyśmy uważali, że po pozyskaniu czegoś z zazdrości mamy prawo do pozyskania jeszcze więcej.

Bóg dał nam wszystko dobre i to było nasze. My chcieliśmy tego, czego Bóg nie mógł nam dać, choć to miał – doświadczenia zła. Bo przecież owoc skosztowany przez pierwszych ludzi okazał się taki sam jak wszystko dotąd, a co było do jedzenia również było dobre. Nie chodzi tu zatem o owoc i nie chodzi o intensywność odczuwania, bo nie okazało się, że daje on więcej rozkoszy czy zadowolenia. Chodzi o doświadczenie. To zaś bierze się z pragnienia, któremu pozwalamy się w nas pojawić, z mowy, myśli, działania,

które mają nam pomóc pozyskać coś, co do nas nie powinno należeć. Kiedy posiadając coś, kierowani zazdrością, chcemy stać się nie tylko sobą, potwierdzając tym to, kim i czym jesteśmy. Chcemy stać się też kimś innym, dostosowujemy nasze myślenie i działanie oraz nasze wyobrażenie o sobie i o innych do wizerunku, jaki, wydaje się nam, że również posiadliśmy. Przez grzech nasze zachowanie, nasze myśli, wybory i pragnienia stają się innymi niż wcześniej. Do takiego postępowania wzbudza nas i obciąża nas nowym, złym dla nas doświadczeniem właśnie zazdrość.

Paradoks spełniania tego, do czego inspiruje i co podpowiada nam zazdrość polega na tym, że co prawda możemy posiadać to samo, co osoba, której zazdrościmy posiadania, ale pozyskując to, czego pożądamy, stając się tego posiadaczem, nie staniemy się tym, komu tego zazdrościmy. Zyskując wiedzę, co dobre jest, a co złe, mamy to doświadczenie, które ma i Bóg, i szatan. Ale mając je, nie staliśmy się Bogiem, a zaryzykowaliśmy utratą miłości Boga. Nie staliśmy się też osobowym złem, ale weszliśmy w nowe doświadczenie antyporządku – zła i to osobowego. Nasze wnętrza chciało usłyszeć kogo innego niż Boga, stąd słuchając szatana, daliśmy się popchnąć w stronę zazdrości. To szatan ją wywołał, dlatego jest zła.

Paradoksem jest w naszym życiu to, że mimo pozyskiwania tego, czego pożądamy zmysłami, a co – jako działanie co do zasady – nie jest dobre dla nas, co może być złe dla nas i dla innych, to jednak w głębi ducha nadal uważamy siebie za dobrych i niewinnych czynionego przez nas zła. Zawsze znajdujemy usprawiedliwienie. Wybierając zło, tracimy samoświadomość tego, kim i czym naprawdę jesteśmy i co dla nas jest naprawdę dobre. Bóg dał nam nasze powołanie – uzdolnienia, które pozwalać mogą nam czuć się twórczym, potrzebnym, kochanym i przez to kochać¹³. Jestem niepowtarzalny. To przez zazdrość mogę jednak utracić wrażliwość

¹³ Mt 25, 24–25.

na Boga i głos wewnętrzny wskazujący na potrzebę konkretnego działania, mimo że przeczuwam, czego ode mnie Bóg oczekuje.

By potwierdzać posiadanie nowego wizerunku samego siebie, jestem gotów nawet sam budować historię swojego życia, opartą o logikę zazdrości. Nawet w historii mego życia, kierowanego właśnie zazdrością, przypisuję sobie to, co nie było moim udziałem, często odbierając innym ich zasługi i dobro, które stwarzali.

Miłość kazałaby zauważyć, że wszystko i wszyscy jesteśmy częściami większej całości i w każdym i we wszystkim odzwierciedlona jest istota całego świata. Wszystko i wszyscy nawzajem sobie służymy, wszystko współdzielimy i każdy ma na wszystko wpływ. Nasza konsumpcja może mieć i ma realnie wpływ na sytuację materialną, zdrowotną i każdą inną wszystkiego i wszystkich, gdziekolwiek i jakkolwiek. Tak jak pierwsi ludzie uznali, że mają prawo sami sobie wziąć to, czego nie powinni brać, tak i my czynimy, często z zazdrości. Zazdrość zaś wzbudziła brak zaufania, zawiść, dyktans, zabiła wdzięczność, szacunek. W sposób nieuzasadniony stworzyła poczucie bycia kimś innym, niż jest w rzeczywistości. By nie poddawać się pokusie zazdrości, rozważyć warto, aby:

- modlić się o to, bym kochał wszystkich ludzi, bym był wrażliwy na ich potrzeby i bym potrafił siebie samego kochać miłością Bożą,
- wyrabiać w sobie wrażliwość na głos wewnętrzny, który sugerowałby mi podjęcie działania służącego temu, by zawsze uzyskiwać przewagę, by mieć status wyłącznie rozdającego dyspozycje, by mieć więcej władzy i by umieć odwrócić od tego wewnętrzny wzrok,
- umieć odrzucać pokusy do tego, by tworzyć wyobrażenie o sobie jako będącego kimś innym, niż w rzeczywistości jestem i wyobrażenie sobie życia jako innego, niż jest ono naprawdę.

6. Gniew

Gniew – początek

Bóg objawił się człowiekowi, ofiarowując mu i oddając pod jego panowanie wszystko, co stworzył. Czyniąc to z miłości do człowieka, którego stworzył na swój obraz i podobieństwo, odwzorował też swoją boskość. W niej objawił swoje imię: Jestem, który jestem. Prawdziwa, najgłębsza natura człowieka, istota, sedno jego własnego ja, ludzkiego jestem, zostały nadane przez Boga. Jako takie pozostają niezienne i nienaruszalne. Stąd bierze się początek najważniejszego przykazania kochania bliźniego swego jak siebie samego. Bóg stwarzając wszystko, stworzył wszystko jako dobre – z boską, niepodważalną logiką, wszystko uzależnione od tego, co dzieje się w świecie. Stąd miłość, współdzielenie, współistnienie, pokój są podstawą dobrego życia i jako zasada winny być realizowane w każdym działaniu istot, które otrzymały dar panowania nad światem i zostały stworzone na obraz i podobieństwo Boga.

Bóg stworzył istoty duchowe – Anioły. Dał im życie wieczne, obdarowując je cechami boskimi, w tym możliwością poznania i uznawania czegokolwiek za dobre lub złe i czynienia według swej woli, ujawniając im w Swoim działaniu i w Swoich darach miłość jako źródło tworzenia oraz jego porządkującą siłę. Człowiekowi z tej samej przyczyny dał panowanie nad całym stworzeniem, dał dar współtworzenia, przekazywania życia, czerpania radości z oglądu tego, co człowiek tworzy, co jest jego udziałem. To jednak człowiekowi, nie Aniołom, dał Bóg wreszcie ciało, które wypełniał

duch, łącząc wszystko, co miało w sobie pierwiastek dobra, w jedno – jedno z Bogiem. Tak powstała nasza natura i nasze w niej pierwotne ja, owoc współdziałania rozumu, woli i odczuwania oraz pragnienie, by nasz duch i dusza byli jednym. Aniołowie nie otrzymali ciała jako immanentnej części swojej natury, choć mogli się cieszyć i radować również z tego, co otrzymał człowiek, kochając człowieka jak siebie samego i tak jak Boga. Przez to również mogli odwzajemnić i wyrazić miłość do Boga Stwórcy. Człowiek poprzez ducha, który jest związany z konkretnym ciałem, korzystając z rozumu, wolnej woli i uczuć, jakie rodzi w człowieku jego działanie, znalazł w sobie rozbudowane poczucie własnego ja w obliczu całego stworzenia poddanego mu przez Boga. Szatan ujrzał, poczuł i wykreował własne ja, kiedy nastąpiło stworzenie człowieka. Rozpoznał wtedy różnicę w naturze człowieka i Aniołów i uznał ją za zło, mimo że nic, co stworzone przez Boga, nie może być złe. Ta rozumna istota zaprzeczyła istocie Boga, to jest o Jego miłości do wszystkich istot. Różnica w tym, co określa i jaka jest natura człowieka i Aniołów, została odebrana przez część z nich jako zaprzeczenie tego, że Bóg jest tak samo dobry i miłujący wobec wszystkich istot.

Aniołowie podzielili się i przestali być jednym w Duchu, a granicą podziału między nimi była miłość Boga lub jej zaprzeczenie. Konkretnym wyrazem tego zaprzeczenia musiało być działanie szatana wymierzone przeciw człowiekowi, istocie, którą szatan uznał za bardziej wyróżnioną i obdarowaną przez Boga. Wcześniej szatan żył wypełniony dumą z podobieństwa do Boga – był istotą jak On piękną i mądrą. Bo Aniołowie dotąd jedynie Boga kochali, panować zaś mogli nad sobą i światem duchowym jakkolwiek wyłącznie w jedności z Bogiem, zachowując do niego pełne podobieństwo, którego podstawą była miłość wzajemna i miłość do siebie samego, taka jak do Boga. Taka też pierwotnie była i taka jest w Aniołach wiernych.

Jednakże gdy to człowiekowi Bóg powierzył panowanie nad światem – w sposób całkowicie nowy, bo materialny – pycha i zazdrość zagościła w szatanie, Aniele niewiernym. To nieukochanie wszystkiego, co Bóg stwarza, zachwianie miłości do siebie jako istoty w swym mniemaniu poniżonej, mniej kochanej, zazdrość zrodzona wyobrażeniem pełni miłości Boga do całego stworzenia, tego istniejącego w niebie (na duchowy sposób) i na ziemi (do człowieka jako istoty więcej niż duchowej, ale i cielesnej), stało u źródła niewierności szatana, postrzegającego działanie Boga jako odebranie Aniołom pełni Jego miłości. Można wyobrazić sobie, że i szatan miał dobre intencje – stanął przecież w obronie praw wszystkich Aniołów, jednak tylko część opowiedziała się za Lucyferem jako przywódcą. Przystąpienie do buntu innych Aniołów dało Lucyferowi uzasadnienie dla myślenia o celowości i pożyteczności tego, co robi. Stając w opozycji do Boga, będąc istotą piękną i mądrą, swoje piękno i mądrość zamienił w zazdrość i spryt. To przeciwstawił Bogu, chcąc wejść w Jego miejsce w relacji do tego, który Boga nie widział, a jedynie duchowo rozpoznawał i tak też rozumiał, zyskiwał z Nim relację i jedność w darze ukrytym we wszystkich aspektach życia. To zaś sprowadzało się to do jednego – do dobra jako emanacji miłości.

Niebo – Bóg i Aniołowie – wypełnione było miłością służebną, bo inna nie jest miłością prawdziwą. Nie jest nią miłość wyłącznie do siebie samego. W miłości Boga i poprzez ukształtowaną przez Niego naturę wszystkiego wszystko, co On stworzył, stawało się jednością. To w niej jedynie znaleźć można było szczęście. To w niej roztopiało się niejako poczucie własnego ja każdej z istot – nie widziały one różnicy w relacji Boga i stworzenia i w poczuciu miłości Boga do stworzenia. Wszystko poprzez nią wracało do Boga.

Stworzenie ludzi, wśród których miał się też pojawić Człowiek-Syn Boga żywego, łącząc w ten sposób dwa światy – pełnię ducha, w której brzmi imię Boga: Jestem, który jestem oraz ciało,

rozum i wolę jako nowy wyraz miłości Boga i miłości wzajemnej do Niego – spowodowało, że szatan zobaczył odmienność swego ja, z którego był dotąd taki dumny. To nie on miał łączyć te światy, nie on miał być panem ziemi i wszystkiego stworzenia. To Syn Boga – człowiek zarazem – miał być Panem rodzaju ludzkiego i ostatecznym wyrazem miłości Boga do człowieka, wieczną drogą do Niego i bramą, przez którą zdecydowany przejść człowiek, który jednoś z Bogiem zdradził, porzucił, odnajdzie odwieczną obietnicę Boga o Jego miłości dla ludzi. To z Nim najpełniej łączył się Bóg, był w Jezusie, który dzięki rezygnacji ze swego dobra na rzecz Boga Ojca, wybrał Boga. Jezus mimo nieludzkiego cierpienia duchowego i cielesnego nie porzucił swej wiary i miłości do Boga. Nie skorzystał z posiadanej władzy i mocy, jaką dzięki wierze w Boga posiadał, do wydostania się z sytuacji prowadzącej przez ogrom cierpień do Jego śmierci. Zdał się na wiarę w Boga i poddał się życiu, w jakim był, jako drogi do odzyskaniu dla ludzkości tego, czego człowiek poprzez brak wiary sam się pozbawił – owoców z drzewa życia. Szatan zaś uznał za złe obdarowanie człowieka, tak jak to sam ocenił, większymi oraz niezasłużonymi przez człowieka darami. Pewnie też uznał, że człowiek obdarowany został większą niż szatan miłością. Uznał to za niegodne Boga, za objaw niewierności, braku wiarygodności Boga wobec Aniołów, wprost uzasadniające ich niewierność wobec Boga. Uznał, że swojego postępowania wobec stworzenia nigdy nie zmieni, że on będzie wobec całego stworzenia, w szczególności człowieka, postępował tak samo. I tak jak wykorzystał do swoich celów węża, który był stworzony jako dobre stworzenie, tak również postępuje wobec ludzi. W tym kryje się natura szatana, której on nie otrzymał, a świadomie wybrał. Liczył, że stworzenie tak pięknej, rozumnej, wolnej istoty jak on, może równej Bogu, pozwala na wyrażenie swojego gniewu poprzez nienawiść do całego rodzaju ludzkiego, szczególnie nienawiść do Jezusa, Człowieka i Syna Bożego. Szatan zdołał zwieść

człowieka, zaprowadzić go na manowce odległe od intencji, które wobec całego Bożego stworzenia miał Bóg Stwórca. Miłość odrzucił, wzbudził zazdrość i szerzy ją po całym świecie stworzonym, posługując się do tego człowiekiem.

Boga, Stwórcy nieba i ziemi, nie mógł dotknąć swoim gniewem i niewiernością, działając bezpośrednio na szkodę Boga. Jego działanie musiało zostać skierowane przeciw człowiekowi, jego dobrostanowi w każdym wymiarze. Gniew, nienawiść i wola świadomego działania na szkodę człowieka i w konsekwencji Boga, okazały się największą słabością wiernych Aniołów, którą jak mieczem się one posłużyły. Szatan i jemu podobni Aniołowie zostali zrzućeni, za przyzwoleniem Boga, na ziemię przez wiernych Aniołów. Znaleźli oni miejsce tam, i takie im odpowiadało, gdzie był człowiek. Nienawiść do człowieka okazała się słabością szatana, przez którą przegrał walkę na niebie – czyli walkę duchową i między duchowymi istotami.

Aniołowie zostali stworzeni na podobieństwo Boga, człowiek na podobieństwo i obraz Boga. Bóg co prawda daje każdemu stworzeniu tyle samo – bo miłość jest tym samym oraz największym darem, jaki staje się początkiem stworzenia i samym tworzeniem. Szatan uznał jednak i odebrał to inaczej. Chociaż był istotą rozumną, zgubił największą z prawd o relacji Boga z każdą istotą, z każdym stworzeniem – dla każdego Bóg jest tym samym, miłującym Bogiem. Żadne rozumne stworzenie nie ma powodu, by Boga nie kochać, skoro dzieli On ze swym stworzeniem miłość, czyni je godnym miłości i wyposaża w boską cechę zdolności do miłości. Racjonalnym jest przyjąć to z pokorą i to mimo różnic, w ten sposób broniąc się przed zazdrością i utrwalając swoją miłość do Boga. Szatan zaprzeczył mądrości, zatem i Bogu, a sprzeciwiając się Jego darom, dał początek dychotomii, dał początek przeciwnościom – to, co dobre, jako stworzone przez Boga, wykorzystał do budowania czegoś, co uznał za antykrólestwo Boga Jedyne, czyli za swo-

je królestwo. Miłość zastąpiona została pozorami dobra, które były tak przekonujące dla Adama i Ewy o tym, że postąpili słusznie, sprzeciwiając się Bogu, a nawet że wzięli to, co Bóg stworzył. Mieli być panem wszystkiego, a wszystko miało być dobre, stąd wzięli wyłącznie to, co i tak by im się należało, gdyby Bóg się nie pomylił lub gdyby dotrzymał Swego słowa.

Szatan, doszukując się różnic w tym, co stworzenie w jego odczuciu otrzymało od Boga, powziął działanie sprzeciwiające się miłości do stworzeń i do Boga. Kusząc ludzi, począł udowadniać, że swym działaniem nie zasługują na dary, jakie otrzymali od Boga, nie zasługują na miłość Boga.

Szatan liczył na wymierzenie ludziom kary przez Boga, która pozbawi ich życia, a rodzaj ludzki istnienia. Dlatego wzbudził w wielu z nich, głównie ówczesnych przewodnikach duchowych, kapłanach uczucie nienawiści do Jezusa za to, że nie poddawał się On ich duchowemu przywództwu. Uznawali, że Jezus odbierał im pozycję, jaką sobie wypracowali wśród ludzi sobie współczesnych jako wyrazicieli woli Boga. Wzbudził w nich strach i przekonał do pozorów dobra, jakim miała być śmierć Jezusa i to dla całego narodu, którego czuli się przewodnikami. Szatan skusił ludzi do działania, które było zaprzeczeniem miłości do Boga i miłości, jako siły porządkującej świat. W ten sposób ludzie przyjęli w swoim działaniu cechy szatana. Podobnie jak on, zerwali z wiernością Bogu, swoim działaniem zaprzeczyli oczywistej prawdzie, że w Bogu jest ich poczucie prawdziwego, pierwotnego ja. Zerwali więc z Bogiem.

Kara, którą otrzymali pierwsi ludzie, Adam i Ewa, była wynikiem co prawda gniewu Boga, ale co kardynalnie ważne, nakierowanego nie na unicestwienie, odebranie wszystkich darów, ale na to, by człowiek zrozumiał, na czym polegał jego błąd. Bóg jest wprost bezbronny wobec swojego stworzenia, łączy Go z nim Jego miłość i tak zostanie na zawsze. Dał więc człowiekowi czas, a karą nie była śmierć, a jedynie cierpienie, ból, praca i wysiłek, pozosta-

wiając w człowieku wszystko, co mu Bóg ofiarował, w tym wieczną, wewnętrzną pamięć o tym, kim jest naprawdę, jak można i trzeba wyrażać swoją pierwotną naturę, pozostawiając nadal te same możliwości na komunikowanie się duchowo z Bogiem i rozpoznawanie jego dobroci w każdym stworzeniu. Gniew ten miał spowodować przywrócenie dobrostanu człowiekowi, który powróci na drogę rozumną i racjonalną, na drogę miłości do Boga i do ludzi jako siły porządkującej świat i stworzenie.

Wyobrażenie szatana o braku miłości i wierności Boga wobec Aniołów stało się źródłem jego gniewu wobec Boga, źródłem postawy wyrażonej w działaniu o złych owocach – złych dla niego samego, a potem dla człowieka i świata. Gniew znalazł ujście w jego działaniu, utrwalanym złością i nienawiścią. Rezultatem było skuszenie człowieka do złego, które dało początek gniewu Boga wobec istot przez siebie stworzonych: wobec Szatana i człowieka.

Człowiek, zachowując swoją wierność Bogu poprzez działanie zgodne z prawdziwą naturą własnego ja (stworzonego na wzór Boga jako znajdującego szczęście dzięki stwarzaniu dzieł, w których odnajdywał poczucie swego boskiego Ja), miał dawać wyraz swojej miłości do Boga. Gniew może być reakcją człowieka, tak jak i Boga, w związku z działaniem swoim czy innych ludzi, zaprzeczającym miłości Boga i człowieka oraz prawdziwej miłości siebie samego. Gniew i działanie, jakie może z niego wyrastać, powinno zwrócić się przeciwko temu, który nas kusi do złego, a nawet wobec nas samych, jeśli nasze działanie jest świadome. Gniew powinien być początkiem naszego powrotu do wierności lub wejścia na drogę miłości, na drogę naprawy i na drogę, na której odnajdujemy swoje prawdziwe ja. Człowiek przyjął kuszenie jako dar, podczas gdy powinno wzbudzić w nim ono gniew. Człowiek powinien dostrzec, że kuszenie prowadzi go do działania sprzeciwiającego się wskazaniom Boga, które czerpały z Jego istoty – miłości do tego, co On stworzył.

Człowiek stał się, jest i tym jedynie pozostanie dla szatana jako droga i środek do stania się panem świata i stworzenia, wchodząc w ten sposób w miejsce Boga. Staje się zaś tak wtedy, gdy człowiek świadomie pocznie czynić zło, nie mając z tego powodu wyrzutów sumienia, a jedynie czując dumę z panowania. Gniew, który nie kieruje nas na drogę nawrócenia do Boga, kieruje nas przeciw Bogu, w stronę działania sprzeciwiającego się miłości Boga, miłości innego człowieka i siebie samego. Jest źródłem odczuwania piekła na ziemi dla tych, którzy doświadczają zła w czystej postaci, czyli cierpienia całkowicie niezawinionego i, co gorsza, od tych, którym ufali. W tym stanie ducha, to znaczy kiedy człowiek zamienia wcześniejszą pewność i pokój, jakie uzyskiwał poprzez wiarę w Boga, na ciągłą niepewność, co jest dobre, a co złe, człowiek zaprasza szatana do tego, by poprzez zmysły być nieustannie i skutecznie przez niego kuszonym. W ten sposób człowiek doświadcza wewnętrznego bólu i cierpienia, zrodzonych z przekonania, że jest samotny i opuszczony. W tym opuszczeniu człowiek odczuwa swój gniew wobec Boga. Odczuwa też obawę przed gniewem Boga wszechobecnego. Pamięć o dawnym dobrostanie odczuwa jako stratę.

Gniew związany z utratą dobrostanu i pokoju, z odczuwaniem winy, którą staramy się na wszelkie sposoby odrzucić od siebie, winien był stać się dla człowieka narzędziem do odrzucenia kuszenia szatana. Stał się zaś początkiem niewierności, na wzór i podobieństwo szatana. Człowiek bowiem słucha wewnętrznego głosu, nie umiejąc lub nie chcąc rozpoznać i poddać się głosowi Boga. Ten przecież nawołuje do miłości w czystej postaci – tej, która jednoczy, łączy, tak jak łączy Tróję i której Trójca jest pierwowzorem. W konsekwencji, człowiek uznał poznanie dobra i zła za bardzo pożądany dar, którego nie otrzymał od Boga. Gniew stał się początkiem autodestrukcji, złości i nienawiści oraz działania kierowanego takimi uczuciami. Stał się początkiem zerwania relacji

z Bogiem. Bóg pozostał wierny człowiekowi, bo mimo gniewu na działanie człowieka, powodowanego kuszeniem szatana, Bóg wciąż towarzyszył człowiekowi, szukał go, próbował utrzymać z nim relację i komunikował się z człowiekiem. Był gotowy na ofiarowanie mu kolejnych darów.

Takie działanie, niewierność człowieka, było początkiem jego złości i nienawiści do drugiego człowieka i innego stworzenia. To w drugim człowieku fałszywie znajdował on winnego swej niewierności. Człowiek uważał, że mimo złego postępowania jest nadal dobry, nie ponosi za nie winy. Skrył się za tym poczuciem niewinności, uznając też, że złe postępowanie nie określa go na nowo, nie określa go inaczej, niż określały go cechy prawdziwej natury darowanej mu przez Boga. Tak zrodził się brak zgodności wewnętrznego odczucia własnego ja z prawdziwymi efektami własnego działania. Ta niespójność stała się zaś początkiem niewłaściwych, nieprawdziwych ocen wobec ludzkiego działania i jego owoców, źródłem niezgodnych z prawdą opinii na temat działania innych oraz wobec samego Boga. Gniew i złe działanie, podjęte jako jego konsekwencja, rodzi też poczucie braku jedności odczuwania kondycji ciała, która wyraża aktualny stan ducha, z pierwotnym ja, a przez to jednocześnie z Bogiem. To rodzi niepokój, strach przed rewanżem ze strony innych za efekty podjętego wobec nich działania, jak i przed życiem przyszłym. Rodzi poczucie utraty sensu życia i skłania do działań, które miałyby kompensować tę utratę. Kompensację utraty pierwotnego dobrostanu miały dawać człowiekowi podejmowane przez niego działania, zakotwiczone w pozorach dobra i w zaspakajaniu potrzeb, jakie wzbudza w nas szatan, a jakie kryją się w siedmiu grzechach głównych. Takim postępowaniem człowiek podświadomie ucieka od prawdy i świadomości swojego początku w Bogu. Człowiekowi co prawda może wydawać się, że odnajduje też życie duchowe, ale często jego przeżycia wewnętrzne i duchowe są na wzór życia duchowego nie-

wiernych Aniołów. W grzechach człowiek znajduje namiastkę poczcucia sensu, choć próbuje go odnaleźć i potwierdzić wartość takiego działania wyłącznie w źle pojętej miłości własnej. Taki człowiek czuje w wyniku swego grzesznego działania zjednoczenie z czymś, co jest co prawda duchowe, choć nie transcendentne. Jest wieczne, ale nie jest Bogiem.

Gniew zatem może być zarówno początkiem wejścia na drogę dobra, ale i może się okazać początkiem wejścia na drogę zła. Gniew w wielu czy nawet w każdym przypadku może być uznany za uzasadniony. Może się wiązać albo z wyborem drogi skazanej z góry wyłącznie na krótkotrwałe poczucie zaspokojenia czy zwycięstwa (a w tym wrażenia panowania nad swoim życiem), albo z wyborem drogi Bożej, która mimo cierpień, bólu, niepewności dać powinna poczucie zaspokojenia, radości, stałości, sensu jako treści codziennego życia w każdym jego okresie i przejawie.

Gniew i relacja z Bogiem

O relacji, jaka winna łączyć człowieka oraz Boga Ojca, dużo mówi wydarzenie, które miało miejsce w świątyni jerozolimskiej. Jezus wypędził ze świątyni kupców, wywracając stoły zmieniających pieniądze¹⁴. Wyraził tym działaniem swój gniew, ale przede wszystkim swoją postawę wobec Ojca. Ujawnił przez Swój gniew, jakim szacunkiem, jaką miłością darzy swego Ojca. W konsekwencji gniew wzmocnił Jego nauczanie tych, którzy czuli się pokrzywdzeni, czuli się ofiarami zachowania Jezusa, tym bardziej, iż zapewne niektórzy z nich takie życie pędzili od dawna, a nikt, nawet przewodnicy duchowi, kapłani, takie ich zachowanie akceptowali. Jezus mówił zaś, że nie można kupić miłosierdzia, nie można pieniędzmi i ofiarą za nie kupioną zastąpić czystego serca i bezpośredniej

¹⁴ Mk 11, 15–16.

relacji z Bogiem¹⁵. Gniew stojący za gorliwością w działaniu Jezusa wobec tych, którzy czynią świątynię Boga nieczystą, nie był skierowany ostatecznie przeciw kupcom i ich klientom. Gniew, jaki okazał Jezus w swoim działaniu, podkreślił, jak ważne jest to, co miał kupującym w świątyni do powiedzenia o tym, kim jest Bóg. Uczyl ich, czym ma być świątynia – miejscem odnajdywania relacji z Bogiem, odzyskiwania gotowości na przyjęcie Jego darów, Jego miłości. Osobista relacja z Bogiem, a nie wymawianie się od niej jakąkolwiek ofiarą, jaką miałbym zamiar złożyć, może rozwiązać moje prawdziwe problemy życiowe. Działanie Jezusa, wyrzucającego ze świątyni kupujących zwierzętami ofiarnymi, zyskało jeszcze silniejszy wyraz. Pokazało kupującym, że w ten sposób nie spotkają się z Bogiem Prawdziwym. Zachowanie Jezusa zwracało też uwagę na to, co oddziela ludzi od Boga – stworzony i utrzymywany, nieprawdziwy obraz Boga. Nie pozwalał im się spotkać z Tym, który czekał w progach świątyni.

Nasz gniew powinien skłaniać nas do odbudowywania swojej osobistej i osobowej relacji z Bogiem i relacji innych z Bogiem. Ponieważ sami jesteśmy świątynią Boga, wypełnioną Duchem Świętym¹⁶, nasze działanie winno być skierowane na oczyszczenie naszego serca z kupczenia swoim życiem, wiarą w Boga i relacją z Nim. Taka bowiem postawa będzie źródłem Jego gniewu. Zniszczenie w sobie tego pierwotnego ja – świętości – przyczyniać się będzie do zrywania relacji innych ludzi z Bogiem. Owocem naszej niegodnej postawy życiowej i wynikającego z niej działania będzie niszczenie naszego prawdziwego ja i brak akceptacji dla siebie, odwrócenie się od prawdziwej miłości własnej, prawdziwego ja. Pozbawimy się w ten sposób daru życia jako stałej i szczęśliwej, pełnej miłości i sensu relacji z Bogiem, która miała wciąż nam dawać życie nowe i serce nowe.

¹⁵ Mk 11, 17.

¹⁶ 1 Kor 3, 16–17.

Potrzeba nam wziąć odpowiedzialność za miłość, którą Bóg nam objawił, podarował. Trzeba nam również wziąć odpowiedzialność za powrót do swego prawdziwego ja. Aby nie utracić albo odbudowywać zachwianą, prawdziwą, bezpośrednią i osobistą relację z Bogiem, mimo gniewu rodzącego się w nas w wyniku różnych życiowych zdarzeń, gniewu na siebie, na Boga, na innych ludzi, potrzeba nam oczyszczenia naszego serca. Warto w tym celu rozważyć, by:

- stając do modlitwy jako spotkania z Bogiem, mówmy Bogu, by dał nam serce czyste, otwarte na Jego dary. Mówmy Bogu, by to On nauczył nas odpowiadania na to, co do nas bezpośrednio mówi, rezygnując z natarczywości w przywoływaniu Go do zainteresowania nami i Jego spolegliwości wobec naszych oczekiwań,
- uczyć się modlić również za innych, dając wyraz naszej miłości do ludzi i trosce o ich postawę wobec Boga. Modląc się za innych, łączymy serca nasze z Bogiem, który kocha każdego człowieka. Jeśli więc ta modlitwa będzie dobra, wypływająca z serca, z troski o innych, to w niej Bóg się odnajdzie,
- uczyć się prosić dla siebie o dary Boga, które będą służyć odkrywaniu prawdziwego ja, jakie ukształtował w nas Bóg, modląc się o dary Ducha Świętego,
- uczyć się zwracać do Aniołów z prośbą o ich wsparcie w skutecznej walce z szatanem, o wdrożenie w nasze życie zawołania: „któż jak Bóg”.
- uczyć się modlić o uzdrowienie z uległości i poddawania się wskazaniom i podpowiedziom szatana, o zdrowe i czyste serce, by mógł się w nim objawić Bóg.

Gniew i relacja z człowiekiem

„Gniewajcie się, a nie grzeszcie: niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce! Ani nie dawajcie miejsca diabłu!” – tymi słowami odkrywa Paweł w Liście do Efezjan¹⁷ tajemnicę gniewu, który prowadzi do niszczenia świątyni Boga w nas i w innych ludziach. Więcej, Apostoł wzywa nas do tego, by usuwać z naszego życia gniew wraz z wszelką złością, zastępując to dobrocią i miłosierdziem wobec bliźnich¹⁸. Przywołuje też jako niepożądane w świątyni naszego własnego, prawdziwego ja: gorycz, uniesienie, wrzaskliwość, znieważanie. Takie bowiem uczucia, pielęgnowane, utrzymywane w naszym życiu, mocno wpływają na naszą postawę wobec Boga, wobec innych ludzi, także wobec siebie. Może być prawdą stwierdzenie, że pielęgnując w sobie wszelkie negatywne, związane z gniewem, uczucia wobec ludzi i Boga, będą generowały one również podobne uczucia do siebie samego. Niszczą one nasze życie wewnętrzne, nasze prawdziwe ja. Niszczą relację z ludźmi, którzy tak jak my szukają siebie, swojego szczęścia, prawdziwego ja i tak jak my są poddawani kuszeniu przez diabła. Nie możemy oddawać szatanowi miejsca w nas, miejsca należnego Bogu i bliźniemu. Pierwsi rodzice dali miejsce diabłu i on je w nich zajął. Owocem tego było zerwanie jedności z Bogiem i z drugim człowiekiem, cierpienie, ból, niepewność i poczucie nieuchronności śmierci jako definitywnego końca życia. Definitywnego, bo człowiek, który daje miejsce diabłu, nie zyska ozdrowieńczej i prowadzącej do życia wiecznego relacji z Bogiem.

W poczuciu odpowiedzialności za miłość, jaką Bóg ma do wszystkich ludzi, potrzeba nam między innymi:

¹⁷ Ef 4, 26–27.

¹⁸ Ef 4, 31–32.

- modlić się, by nasz uzasadniony gniew, zrodzony z poczucia krzywdy, z cierpienia wywołanego przez innych ludzi, nie pobudzał nas do działania przeciwko nim w odwecie. Modlić się, by gniew nie powodował skrywania bólu, zawiści, złości, niszcząc nasze życie wewnętrzne i to w wymiarze materialnym, ale by prowadził do otwartego, odważnego działania, które relacje z innymi ludźmi naprawi, ucząc tych ludzi, dlaczego ich działanie jest złe i dając im szansę na poprawę,
- modlić się o dary Ducha Świętego, który uzdalnia nas do życia w zgodzie z innymi ludźmi i do życia w jedności z Bogiem oraz w jedności z poczuciem własnego, prawdziwego ja.

7. Lenistwo

Lenistwo – początek

Nie moglibyśmy poznać Boga, gdyby nie był On Bogiem kochającym, udzielającym się, twórczym, gdyby nie był Bogiem w działaniu. Działanie jest synonimem życia, to dlatego Bóg jest Bogiem żywym (przypis dolny). To przez działanie ujawnił siebie, ujawnił swoje cechy, swoją naturę. Oddał, odwzorował działaniem całego Siebie – to, co stworzył odwzorowuje zaś Jego: Dobro, Życie, Piękno i Sens. Świat, życie, które stworzył, są światem i życiem w działaniu, w jego ciągłości, odtwarzaniem tych zdolności i cech, które nadał nam i światu Bóg. Człowiek zaś, stworzony na Jego obraz, jako jedyne ze stworzeń podobne Jemu, tak jak i On miał panować nad całym światem materialnym, miał uczestniczyć w dziele tworzenia, dzielenia się i przekazywania życia poprzez uzdolnienie człowieka do rozmnażania się¹⁹. W ten sposób człowiek miał, poprzez działanie, odwzorowywać siebie, ale i Boga, na którego podobieństwo i obraz został stworzony.

To tworzenie i działanie człowieka nie wiązało się pierwotnie z trudem, znojem, bólem, cierpieniem – nie można byłoby przecież na tamtym etapie funkcjonowania świata uznać go za dobre, za wartościowe i posiadające sens – bo wszystko, co Bóg stworzył było dobre. Stąd trud, ból, cierpienie nie były obecne w życiu człowieka, albo może ich nie doświadczał lub nie rozpoznawał jako złe

¹⁹ Rdz 1, 26–28.

dla siebie. Działanie człowieka, a nadto misja panowania nad światem i przekazywanie życia, z woli Boga miały być włączone w życie i obecność Boga. Podtrzymywanie życia mogło zaś być całkowicie zaspokojone darem Boga dla człowieka. Bóg uprzedzająco stworzył pożywienie dobre do podtrzymania życia człowieka, łatwo dostępne dla człowieka, gdziekolwiek by on się udał – po całej ziemi²⁰. Podtrzymywanie życia przez człowieka korzystającego z darów Boga mogło być pozbawione uciążliwości, trudu i cierpienia dla człowieka. Mimo że człowiek dla uzyskania plonów z roślin, które Bóg stworzył, miał wykonywać pracę – czyli podjąć działanie²¹.

Cechy, w jakie Bóg wyposażył człowieka, to, do czego w sposób naturalny, bez jego udziału, Bóg go uzdolnił – panowanie nad światem, dzielenie się życiem i podtrzymywanie go – wiązały się z konkretnym działaniem Stwórcy. Podtrzymywanie życia wszelkich roślin i ich rozmnażanie, pozyskiwanie pożywienia, panowanie nad światem wiązało się zaś z działaniem człowieka, które dziś nazywamy pracą. Tylko w działaniu ujawniały się natura i cechy, jakimi Bóg obdarzył człowieka. W ten zaś sposób potwierdzała się jedność człowieka z Bogiem, ich wspólnota tworzenia, miłości, piękna, dobra i sensu. W takim to działaniu człowieka, które odtworzało i utrzymywało boskie dzieło stworzenia, można było odnajdywać Boga. Któż rozpoznałby, że Bóg jest Dobry, gdyby nie Jego działanie.

Ujawnienie się Boga wymagało Jego konkretnych działań, tak jak podobieństwo człowieka do Boga ujawniało się i powinno się ujawniać w konkretnym działaniu istoty ludzkiej. Dopiero w takim działaniu człowiek wypełnia swoje przeznaczenie, powołanie i ujawnia naturę, nadaną mu przez Stwórcę. Taka postawa w dzia-

²⁰ Rdz 1, 29.

²¹ Rdz 2, 5–6.

łaniu i taki stan ducha pozwalały na współczucie z Bogiem, życie w Bogu, naturalne i duchowe rozpoznawanie obecności Boga. Człowiek nie widział Boga, nie miał nawet potrzeby Go widzieć, by wiedzieć, że Jest. Rozpoznawał i czuł Jego obecność, słyszał Jego głos w swoim wnętrzu, był z Nim jednością. Obecności Boga nie można bowiem ogarnąć ludzkimi zmysłami, duchem, rozumem. Wykracza On poza zmysły, myśli, wyobraźnię człowieka. Jego obecność daje się jedynie uchwycić duchowo²².

Takie nastawienie człowieka, jego duchowa postawa jest też działaniem. Człowiek, którego działanie w każdym wymiarze – materialnym i duchowym – było dobre, chciał być jednością i był jednością ze swoim Bogiem. Ta relacja z Bogiem była duchowa. Mógł ją potwierdzać rozum człowieka, który wyposażony w dobrą wolę rozpoznawał logikę świata i każdego stworzenia, jego piękno, sens istnienia i w ten sposób rozpoznawał i odczytywał istotę Boga. Tę więc człowiek zlekceważył, a w efekcie Bóg, który jest Panem wszelkiego stworzenia, ukazał swoją moc, siłę i panowanie. Zrobił to jako Pan, który wcześniej zapowiedział, że tak uczyni, jeśli człowiek nie będzie uznawał Boga, jeśli oddali się w sensie duchowym od Boga, jeśli podejmie działanie, które tę jedność niszczy. Tak się dzieje, kiedy człowiek nie uznaje Boga za dawcę życia, za początek, źródło porządku, miłości, harmonii, nie uznaje Boga za Pana. „Nie będę służył” stało się początkiem cierpienia, wstydu, pretensji, niepewności, bólu, poczucia straty.

Lenistwo duchowe polegało na tym, że mimo posiadania wiedzy o tym, co jest dobre, człowiek zdecydował się postąpić wbrew oczywistemu wskazaniu Boga²³. W ten sposób zrezygnował z myślenia o rzeczywistych konsekwencjach swojego działania i prawdziwego życia, które jest, tak jak Bóg jest. Nie działał jak istota ro-

²² Rdz 3,8.

²³ Rdz 2,16–17.

zumna. Zastąpił to pozorami dobra, które sobie wyobraził jako konsekwencję działania, do którego był kuszonym.

Przed konsekwencjami swego postępuku mogła człowieka uchronić pokora i świadoma rezygnacja z działania, które sprzeciwiało się Bogu. Człowiek powinien był to zrobić kierowany szacunkiem, lojalnością, wdzięcznością, a przede wszystkim miłością do Boga, odwzajemniając Jego miłość wyrażoną całym otaczającym człowieka stworzeniem, światem.

W pamiętnej sytuacji pierwszego kuszenia, wyłącznie od człowieka, jego decyzji, woli i działania zależał jego późniejszy los. To jest ten moment, by powiedzieć: „któż jak Bóg”. To w ten sposób Aniołowie i Archaniołowie wierni Bogu wybrali swój los, wiążąc go ze swoim Bogiem i Stwórcą. To oni wykazali się dzielnością duchową, przeciwną lenistwu duchowemu – wybrali co boskie i dobre w sensie duchowym, ale i w konsekwencji to, co dobre w sensie materialnym. Aniołowie poddani zostali próbie – część z Nich wybrała wierność, lojalność, a część powiedziała: „nie będę służył”. Te słowa stały się początkiem zerwania ich więzi z Bogiem. Bóg obdarzył Aniołów darem istnienia na wieczność, stwarzając zaś człowieka już tak nie postąpił. Bóg nadto jest bezbronny wobec swoich stworzeń, jest im wierny od początku i na wieczność. To stąd, ze względu na miłość i szacunek do swego Stwórcy, część Archaniołów stanęła po stronie Boga i to oni podjęli walkę z niewiernymi Aniołami. Ci ostatni nie mogą dotknąć niczym Boga, ale mogą narażać ludzi pokusami na utratę relacji i więzi z Nim. To powoduje w życiu ludzi chaos, utratę dobrostanu i pokoju. Odbiera Bogu Jego własność

Niewierne Anioły chcą zerwać relację człowieka z Bogiem i w ten sposób zapanować nad stworzeniem, które jest poddane władzy człowieka. Zapanować nad stworzeniem, w którym Bóg wyraził sam siebie, w którym jest obecny. Szatan może jedynie skusić człowieka swoją wizją rzeczy, zjawisk. A człowiek, idąc za

tym kuszeniem, staje się na podobieństwo szatana. Mimo że obie istoty zostały stworzone jako dobre, same wybierają, jakie chcą być w działaniu. Człowiek może wprowadzić chaos w życie swoje i innych ludzi, w funkcjonowanie świata. Tylko w ten sposób szatan, poprzez człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga, może odebrać Bogu świat i próbować nad nim zapanować, budować w nim swoje królestwo. Do tego prowadzi lenistwo duchowe, czyli nieczynienie przez człowieka dobra i dokonywanie wyborów wbrew oczywistym wskazaniom Boga.

Gdyby Ewa i Adam odrzucili pokusę, byłiby równi Aniołom wiernym Bogu w sensie duchowym – bo wybraliby służbę i wierność Bogu. Wybraliby dobro, piękno, wierność, miłość – służebną relację z miłowaną osobą. Wybraliby jedność z Bogiem i Stwórcą. Byliby im równi również w sensie materialnym, gdyż Bóg nie odebrałby ludziom Swego daru niemijającego życia, nie dopuściłby do śmierci człowieka i obumarcia jego ciała. Aniołowie musieli sami podjąć decyzję o tym, czy być wiernymi Bogu i wybrać relację miłości z Nim, czy też wybrać siebie, czyli pominąć w swoim wyborze dobro innej Osoby, najważniejszej dla ich dobrostanu. W ten drugi sposób postąpiły Anioły niewierne.

Podobnie było z pierwszymi ludźmi – i oni wybrali służbę sobie samemu. Stało się nawet gorzej, w tym sensie, że zła decyzja nie podzieliła ludzi tak jak wcześniej Aniołów. Oboje – Adam i Ewa – wybrali to samo: „nie będę służył”. Nie dokonali tym wyborem podziału między sobą – na wiernych i niewiernych.

Bóg pozostawił człowiekowi Aniołów doświadczonych w wierności, by pomagali mu w walce ze złem, w wybieraniu dobra mimo towarzyszących mu wątpliwości, bólu, cierpienia, strachu, lęku²⁴. To Archaniołowie, jak książę wśród Nich – Michał, są stworzeni do pomocy człowiekowi, by móc usłyszeć i zrozumieć głos i intencje

²⁴ Łk 1, 27–34.

Boga wobec człowieka. To Aniołowie, dzielni duchowo, podejmują konkretne działania, służąc pomocą człowiekowi w osiągnięciu celu, jakim jest zbawienie, to jest pojednanie z Bogiem i jedność z Nim²⁵. Będą wprost walczyć ze śmiertelnym wrogiem człowieka²⁶, kiedy on sam jest w poważnym zagrożeniu. Potwierdza tę konstatację Apostoł Paweł w swoim liście do Filipian²⁷.

Dopóki działanie zgodnie z logiką Stwórcy – logiką Jego daru, logiką miłości – było zasadą i wartością, człowiek żył w raju. Nie znał bólu, cierpienia, wątpliwości, znoju, jaki wiązał się z działaniem czy z jego brakiem. Żył w raju, który nie znał chorób i pokuszenia. Grzech pierworodny i lenistwo duchowe przyniosły zaś utratę jedności z Bogiem, utratę rajskiego poczucia szczęścia. Sprowadziły na ludzi nieszczęścia chorób. Bóg zaś i na to dał ludziom pomoc w osobie Archanioła Rafała²⁸, który idzie przed majestatem Boga.

Lenistwo duchowe, czyli nieuwzględnianie osoby Boga w swoich decyzjach i działaniach, a więc nieuwzględnianie dobra, prawdy, miłości, spowodowało, że od momentu popełnienia grzechu pierworodnego jakiekolwiek działanie podejmowane przez człowieka jest związane z cierpieniem, bólem, niepewnością, lękiem²⁹. Złe zaś dodatkowo z utratą poczucia pokoju wewnętrznego, oddalającego nas od prawdziwego ja, w którym i poprzez które możemy doświadczyć obecności Boga, istnienia królestwa Bożego w nas. Ponieważ zaś każde działanie jest związane zarówno z dobrymi, jak i negatywnymi uczuciami, człowiek może wykazać się lenistwem jako sposobem na uniknięcie tych złych. Dobro bowiem nie zachęca człowieka do działania. Woli on dar dobra, swo-

²⁵ Dn 10, 13 i 21.

²⁶ Ap 12, 7.

²⁷ Flp 12, 1.

²⁸ Tb 3, 17.

²⁹ Rdz 3, 16–19.

jego prawdziwego ja, „zakopać w ziemi”. To zaś przynosi mu szkodę. Gorzej, gdy skutki takiego działania odczuwają też inni i nadto, gdy zmuszamy innych lub wywieramy na nich presję psychiczną lub fizyczną, by podejmowali oni działania, których nigdy, w spokoju własnego ducha, by nie podjęli.

Lenistwo może być efektem naszej zgody, świadomej czy nie, na spełnienie się kuszenia przez złego ducha³⁰. Trzeba na to zważać i wykazać się w tym czujnością, rozważą. Należy nie ustawać w modlitwie, by nie utracić relacji z Bogiem, należy prosić o Ducha Świętego, by podpowiadał On nam jak działać, jakie decyzje podejmować, aby nie ulec pokusie.

Lenistwo i relacja do Boga

Lenistwo duchowe powodować może, że człowiek zapomina o relacji wiążącej go z Bogiem czy wręcz kwestionuje Jego istnienie. Lenistwo może też prowadzić do pomijania istnienia dobra i praw i innych ludzi, powołanych przecież do pełnego zjednoczenia z Bogiem, zwłaszcza praw do dobrostanu duchowego, przewidzianego dla wszystkich ludzi. Przywrócenie Bogu miejsca w naszym życiu wymaga przede wszystkim naszej decyzji i wyboru właściwej postawy. Wymaga także odwagi skorzystania ze swojej wolności nie tylko do złego, ale i do właściwego działania, czyli stworzenia przestrzeni w swoim wnętrzu do wejścia w nie Boga i Jego królestwa. To pozwolenie na wejście Boga w nasze działanie winno być początkiem do myślenia o każdej podejmowanej czynności³¹. Potrzeba co najmniej dobrego rozeznania, jakie efekty dla innych ludzi, których mamy kochać jak siebie samych, może przynieść nasze działanie. Czy buduje dobrostan nasz, ale również i innych ludzi.

³⁰ 1Tes 3, 5.

³¹ Mt 24–28.

Synonimem takiego działania jest praca. Jest ona bowiem najczęściej wyrazem troski nie tylko o siebie, ale i bliskich, może być elementem powodzenia i dobrostanu tych, z którymi tę pracę wykonujemy i dla tych, którzy z jej owoców korzystają lub mogą z nich skorzystać. W tym sensie praca może być też źródłem lub narzędziem do tworzenia jedności, wspólnoty, wyrazem miłości.

To wezwanie dotyczy wszystkich, również tych, którzy zostali powołani do głoszenia Ewangelii³². Praca pozwala odpowiedzieć człowiekowi na Boże wezwanie, aby panował nad ziemią, nad wszelką rośliną i zwierzętami. Praca, która jest wypełnianiem misji panowania dla utrzymania życia na ziemi, życia, w którym objawia się Bóg, a którego owoce są dobre – jest podniesiona do wysokiej godności. Wymaga od tych, którzy korzystają z owoców pracy, by szanowali, a nawet więcej – by darzyli pracujących szczególną miłością³³.

Aby lenistwo, wprowadzające zamęt w relacji z Bogiem, nie okazało się niebezpieczne dla naszego zbawienia, ważnym wydaje się by:

- nie ustawać w modlitwie, a już w szczególności pamiętać o niej przed podjęciem ważnych decyzji o działaniu,
- przed podjęciem ważnej decyzji o działaniu rozważyć, czy uwzględnia ona zasady i wskazania Boże,
- w modlitwie zwracać się o światło Ducha Świętego oraz pamiętać o zwracaniu się do Aniołów i Archaniołów o pomoc w uniknięciu pokusy działania nastawionego wyłącznie na realizowanie własnych potrzeb, nieuwzględniającego dobra innych,
- rozeznaczyć owoce podjętego działania, tak by w razie potrzeby skorygować decyzję czy sposób jej wykonania, w szcze-

³² 1Tes 2, 9.

³³ 1Tes 5, 12–13.

gólności, gdy pominęliśmy modlitwę o światło Ducha Świętego w podjętej decyzji lub działaniu.

Lenistwo i relacja do człowieka

Lenistwo zrywa pozytywne relacje międzyludzkie, tworząc rodzaj pustki. Może powodować zaburzenia harmonii i porządku społecznego. Taki efekt daje unikanie, powstrzymywanie się, zaniechanie lub odmowa działania, pracy. Tego rodzaju nieodpowiedzialność przynosi niedostatek leniwemu i jego bliskim, może rodzić niepewność, złość, gniew, czyli zachowania przeciwne do miłości, budowania wspólnoty, współdzielenia z innymi tego co posiadamy. Taki efekt daje też wywieranie presji przez leniwą osobę, by kto inny swoją pracą i działaniem wziął odpowiedzialność za jej życie czy korzystanie z efektu pracy innych osób bez podejmowania działań na rzecz ich dobrostanu, na miarę własnych możliwości i zdolności.

Począwszy od grzechu pierworodnego podejmowanie działania przez człowieka jest obarczone cierpieniem, bólem i niepewnością. Są one tym większe i bardziej dojmujące, gdy jesteśmy skoncentrowani na sobie. Kiedy w działaniu zdajemy się na Stwórcę, nasze wnętrze zaczyna wypełniać poczucie sensu, jedności z Bogiem i ludźmi. Z ludźmi, mimo że oni mogą postępować nadal wyłącznie dla osiągnięcia swoich celów, sprzeciwiających się wskazaniom Boga. To pozwala nam pozostać w jedności z Bogiem poprzez działanie i czuć się wciąż odpowiedzialnymi za innych, choćby czyniących zło. Nie odbieramy ich bowiem przez pryzmat tego, co czynią, ale nadal jako powołanych do jedności z Bogiem. Zło widziane u innych, czynione przez innych nawet wobec mnie, nie może bowiem stać się usprawiedliwieniem dla kontynuowania postawy niewierności Bogu. Aby lenistwo niszczące relacje z ludź-

mi i Bogiem nie stało się przeszkodą dla naszego zbawienia, ważnym wydaje się by:

- modlić się za swoich dobroczyńców, za osoby podejmujące pracę, z której efektów korzystam.
- modlić się, by podejmowane przez mnie decyzje o działaniu przynosiły dobre owoce w budowaniu dobrostanu mojego i innych osób i stały się źródłem budowania Królestwa Bożego.
- modlić się, by lęk, strach, ból i cierpienie nie były powodem do powstrzymywania się od koniecznych działań na rzecz dobrostanu własnego i innych ludzi.
- ofiarować Bogu ból i cierpienie doznawane w podejmowanym działaniu jako przebłaganie za grzechy swoje i innych.



**W
połowie DROGI**
www.wpolowiedrogi.pl